1906-1931

25-LECIE ZWIĄZKU LITOGRAFÓW CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

WARSZAWA

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ:
STRONĘ PIERWSZĄ — T. GĄSIEWICZ.
STRONĘ CZWARTĄ — W. LINDEMAN.
WYKONANIE ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH
STRASZEWICZÓW.

Rok IV Sierpień 1931 r. № 8

PRACOWNIK GRAFICZNY

ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:
we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

LAT DWADZIEŚCIA PIĘĆ...

Różni są ludzie.

Są tacy, co to zamknięci w ciasnym kręgu swych trosk o najbliższych i siebie nigdy nie sięgną myślą dalej.

Dla nich wszystko inne to tylko przedmiot dyskusji — dobre, niedobre — dla niego.

Obowiązek?

Owszem, ale taki tylko, aby moim i mnie było z nim dobrze.

Są tacy, co nie mają żadnych ograniczeń, żadnych zobowiązań, idą w życie na wesoło, biorąc z niego wszystko, dając zaś tylko siebie — synonim bezwartości.

Obowiązek?

Owszem, dobrze, ale — dla innych.

Tamci myślą choć o sobie. Ci zaś i do tego nie są nawet zdolni.

Różni są jednak ludzie.

Są duchy niespokojne, energiczne a dobre, którym troska tylko o swoich i siebie nie wystarcza.

W szarych obowiązkach życia dnia dzisiaj duszą się. Myśl ich rwie się instynktownie naprzód.

Poczynają myśleć wbrew tamtym — o nich.

Tworzą nowe obowiązki dla siebie, przez innych.

Tamci czasami przyklasną, gdy im ten cudzy obowiązek dogadza, marszczą się i sarkają, gdy wymaga on i od nich ofiar, chwalą w swym egoizmie, gdy nowy obowiązek innych tworzy dla nich lepsze dziś, lepsze jutro.

Lat 25 temu wstecz, w dniach szarych, bezwolnych, w dniach gdy duch pracować mógł jedynie w cieniu podziemi, w dniach bezwładu myśli i czynu — Obowiązek — Obowiązek pracy dla innych wcieliła w życie garstka i z pośród nas.

Byliśmy rozbici. Żadna głębsza spójnia nas nie łączyła. Żyliśmy bez jutra, dzisiaj.

Wyzysk hulał.

Przyszli do nas wówczas Ci — Pierwsi.

Dali nam Organizację.

Wyrzekli się swych zamiłowań, wyrzekli się nawet ambicji osobistej. Wielu z nich nawet aktu założenia nie mogli podpisać.

Praca dla innych wystawiła im zbyt czarne karty w „ochranie".

Obowiązek w stosunku do innych każe im zapomnieć o sobie, swych zapatrywaniach.

Sami częstokroć ludzie czynu, ludzie tajnej pracy politycznej, przychodzą do innych, dając im, dla ich dobra — **Bezpartyjny Związek Litografów.**

Sami partyjni, dla dobra innych strzegą tej bezpartyjności, wbrew sobie, przez lat 25, w trosce, aby nikogo nie skłócić.

Dano nam Organizację silną, spojoną tak mocnemi węzłami solidarności, że nawet ci tak pełni egoizmu osobistego powszedni zjadacze chleba mimowoli się nią przejmują.

Z ducha poczynań Tych Pierwszych poczęli wyrastać nowi Stróże Obowiązku, wierni wytkniętym celom i służby dla siebie przez pracę dla innych.

Dziś mija lat 25.

Jakiż długi okres czasu. Ileż zmian zaszło wśród nas. Ileż walk przebytych, ileż nowych praw do życia

wyciosanych przez nas samych z twardej rzeczywistości!

25 lat!

A jednak przecież czemu przypisać to, iż w strukturze duchowej Związku nic się nie zmienia, czemu przypisać, iż lat 25 kierunek pracy organizacyjnej nie ulega zmianie, ani wahaniom?

Czemu?

Przecież przybyli i przybywają ludzie nowi, częstokroć młodzi, ludzie różnych zapatrywań, czemu jednak pracują w duchu Tych Pierwszych?

Czemu?

Rzecz poczęta została z zbyt czystych pobudek.

Ci Pierwsi w twór swój tchnęli zbyt silnego ducha pracy społecznej, zbyt wiele umiłowania Sprawy, aby nawet ich dalecy następcy mogli Ją spaczyć.

Rzecz była zbyt wielka dla nas, aby mogli znaleźć się śmiałkowie przeciw Niej.

Dziś, po latach 25-ciu należymy do tych nielicznych Organizacyj, które, czy to w chwilach jasnych, czy dniach klęski idą nieprzerwanie naprzód, zwarci tak samo jak lat 25 wstecz.

Bez zmian!

Złośliwi mogą powiedzieć: — Złączył ich interes, a oni głoszą chwalby na jego cześć!

Prawda. Interes był promotorem naszego zespolenia, interes ogólny był być może główną pobudką pracy Założycieli.

Czy to ma być jednak ujmą dla nas?

Obejrzyjmy się za siebie, wśród innych, sięgnijmy wyżej, tam, do najbardziej poważnych zagadnień społecznych, wszędzie, wszędzie, nawet pod najbardziej humanitarnym celem ukrywa się interes, często daleki, nieuchwytny, ale — interes.

Złączył on i nas.

Nasi Pierwsi na tem podłożu rozpoczęli swą pracę, na tem podłożu kontynuowano ją przez lat 25.

Dla niego pracuje się i dzisiaj.

Czy owocnie?

Spojrzyjmy za siebie, co mieliśmy, co zdziałano, co dziś mamy.

W każdej dziedzinie nas obchodzącej postawiliśmy swoje „ja".

Na każdej sprawie, związanej z nami, trzymamy swą rękę. Potrafimy nietylko iść naprzód, ale i pilnować tego, co już jest.

Nie stoimy w miejscu, nie cofamy się.

Dziś,w 25-ą rocznicę swego istnienia znów, jak przed laty znaleźliśmy się wobec ciężkich zagadnień.

Rozpoczynamy nowe „jutro".

Z głęboką wiarą, że jak uprzednio, tak i teraz w pracy nie zniechęcimy się, lecz zwolna, ale stale naprzód!... naprzód!...

Jeden czas już minął.

Testament pracy naszych Pierwszych został wykonany.

Niewszyscy z nich jednak dotrwali...

Wielu z nich umarło, część w pogoni za chlebem odeszła. Kilku tylko zostało aż do końca, wierni sobie i nam. O zmarłych nie zapomnieliśmy, żyjącym zaś w dniu dzisiejszym Organizacja składa serdeczne i szczere dzięki.

Nie pomnijcie na chwile mroczne i nieraz może bolące, pomnijcie o chwilach jasnych!

Pamiętajcie, iż dzięki tylko Wam mamy to, co dała i daje nam Organizacja!

My wiemy o tem!

Wiedzcie i Wy, że potrafimy Wasz czyn i pracę Waszą ocenić!

Jan Dorociński.

W ROKU JUBILEUSZOWYM.

Dwadzieścia pięć lat minęło od tej chwili, gdy kilku ludzi, uświadomionych społecznie, rozumiejących wysoki, szlachetny i głęboki cel w dążeniach dla osiągnięcia dobra dla ogółu, rzuciło ziarno na niwę zlaną znojnym potem ciężkiej pracy robotnika litograficznego. Rzucone raz ziarno, w imię solidarności i braterstwa, w postaci haseł organizacyjnych, mających na celu skonsolidowanie i spojenie rozproszkowanych sił pracowników naszego zawodu, zaczęło szybko kiełkować i wydawać pożądane owoce.

W krótkim już czasie okazało się, jak spragnieni byli nasi ludzie łączenia się w jedną grupę organizacyjno-zawodową, jak wiele mieli uświadomienia i zrozumienia dla potrzeby pracy organizacyjnej, w jakim wysokim stopniu poczuwali się do solidarności i obowiązku współpracy dla dobra ogólnego swych kolegów.

A działo się to na ziemi naszej w czasie, gdy pod zaborem rosyjskim, pod czujnem okiem moskiewskiego stupajki, pod stałą groźbą nahajki kozackiej — każdy odruch śmielszej myśli, każde najmniejsze poczynania w kierunku uświadamiania i organizowania się robotników, były tłumione, bezlitośnie tępione i dławione w zarodku. I trzeba było dużej pracy, wiele energji i siły woli, dużo odwagi i ciężkich ofiar, żeby powstać. A jednak powstaliśmy i jesteśmy. Jesteśmy, gdyż tkwi w nas siła, siła, której na imię — solidarność, zrozumienie i poczucie godności człowieka-pracownika!

W przeciągu naszej długoletniej pracy organizacyjno-zawodowej, przechodziliśmy różne koleje, przetrwaliśmy różne, nieraz bardzo ciężkie momenty, przeżyliśmy przeróżne wypadki i doniosłe dla nas wydarzenia i oto dziś po 25 latach naszego istnienia śmiało możemy sobie powiedzieć, że stoimy zwartym murem w wielkiej rodzinie robotniczych związków zawodowych, których działalność w ostatniej dobie wysunęła się na czoło ogólnego ruchu społecznego.

Jakby kto nie patrzał dziś na związki zawodowe, przychylnie czy nieprzychylnie, z takiego lub innego punktu widzenia, to musiałby stwierdzić, że te związki nabierają coraz większego znaczenia.

Z jednej strony związki, jednoczące pracowników jednego lub kilku pokrewnych zawodów, są ostoją i obroną ludzi pracy w walce o byt, z drugiej znów strony, przez rozszerzający się wciąż zakres ich działania, grają coraz poważniejszą rolę w życiu społeczno-gospodarczem państw. I niewątpliwem dziś jest już dla wszystkich, że dalszy rozwój organizacji zawodowych zaważy w dużej mierze, jeżeli nie decydująco nawet, na przyszłym ustroju państw.

Wypowiedział się już w tym względzie cały szereg wybitnych uczonych ze świata ekonomicznego, prawniczego i politycznego, którzy uważają, że przemiana przedstawicielstwa parlamentarnego winna pójść w tym kierunku, aby przyszłe parlamenty składały się z przedstawicieli wyłącznie związków zawodowych, jak chcą jedni, lub aby tylko do jednej z izb parlamentu delegowani byli działacze związkowi — jak chcą drudzy. Jeden z najznakomitszych uczonych polskich, prof. prawa Uniwersytetu Krakowskiego, dr. Wł. Jaworski, w swoim projekcie Konstytucji proponuje znów oddanie samorządu w ręce związków zawodowych.

I tak więc widzimy, że względnie jeszcze młoda działalność organizacji zawodowych daje rezultaty, na które zwracają uwagę działacze i teoretycy z dziedziny nauki o państwie, oczekując wielkich zmian w układzie i ustroju państw w rozwoju i pracy związków zawodowych, które już obecnie są bardzo ważnemi komórkami życia państwowego.

W dzisiejszym rozwoju ludzkości dwa kierunki walczą z sobą o pierwszeństwo — najwyższe dobro ogółu i niezależność indywidualną, za któremi kryje się możliwe szczęście ludzkości. Pozornie są to wielkie sprzeczności, niedające się pogodzić, przyroda bowiem zaszczepiła w każdej jednostce instynkt samozachowawczy, dążenie do wolności i osiągnięcie jaknajwiększej swobody indywidualnej. Na drodze do tego celu jednostka spotyka bliźnich, których uważa albo za współdziałających albo za przeszkodę, którą należy zwalczać. W pierwszym wypadku jednostki, widząc że mogą być sobie nawzajem pomocne, uzgadniają swe dążenia i łączą się, celem wspólnego zwalczania tych drugich, którzy są im przeciwni.

W miarę rozwoju cywilizacji, opanowywania przyrody i ich darów, a zwłaszcza z chwilą ugruntowania się podziału pracy, ludzie przekonali się, że ta łączność jest niezbędna i że w łączności tej zdobywają oni nowe siły, ułatwiające im osiągnięcie celów jednostek, a pośrednio dobra ogółu.

I tak więc początek powstania związków zawodowych należy szukać w prastarych, instynktownych wprost łączeniach się ludzi przeciwko wspólnym niebezpieczeństwom, łączeniach się dla zwalczania napotykanych przeciwności.

Właściwy rozwój związków zawodowych w Europie, o charakterze nowoczesnym i obecnem zrozumieniu, datuje się od drugiej połowy XIX wieku, t. j. od czasu powstania wielkich przemysłów i fabrycznego proletarjatu, kiedy to nieuświadomione masy robotnicze wyzyskiwane były i gnębione przez swych pracodawców w okropny sposób. Jak straszne było położenie robotników w ówczesnym czasie ilustruje choćby następujący fakt: — W dniu 20 kwietnia 1855 r. pruski minister von der Heydt, wysłuchawszy sprawozdań inspektorów fabrycznych okregów Düsseldorfu, Akwizgranu i Arnsbergu o stosunkach społecznych robotników fabrycznych, przerażony okropnym obrazem, jaki przedstawiali ci urzędnicy, wykrzyknął: „Jeżeli sprawozdania panów są prawdziwe, tedy byłoby lepiej, by cały przemysł zginął!"

Niestety jednak sprawozdania inspektorów pracy zupełnie nie były przesadzone; robotnik był gnębiony w sposób bezwzględny, zupełnie o niego nie dbano i nie liczono się z nim. W nad wyraz ciężkich warunkach materjalnych, w okropnych nie do opisania warunkach higjenicznych, przy pracy dochodzącej do 16 i więcej godzin na dobę, wegetował robotnik, nie mając czasu nawet na pomyślenie o swojej niedoli, na obmyślenie środków zaradczych.

Cokolwiek zamierzali uczynić dla poprawy tych stosunków działacze - teoretycy społeczni, stawało się niewykonalnem lub niewystarczającem dla stworzenia nowoczesnemu robotnikowi fabrycznemu w przybliżeniu choćby tych dobroczynnych warunków bytu, jakie posiadał naogół w „dawnych dobrych czasach" chłop na wsi i rzemieślnik. Powrót do stosunków gospodarczych, zburzonych właśnie pod wpływem rozwoju przemysłowego, uważano za najwyższy cel całej polityki społecznej. I jedynie rozwiązanie kwestji robotniczej widziano w zapobieganiu wogóle rozwojowi klasy robotniczej, wszelkiemi będącemi w rozporządzeniu władzy środkami gospodarczemi i politycznemi. Rzeczywisty jednak rozwój rzeczy dowiódł niebawem, że nie na tej drodze należy szukać rozwiązania tej sprawy, bowiem robotnicy fabryczni nietylko istnieli, lecz liczba ich wzrastała w bardzo szybkiem tempie. W kołach społeczników konserwatywnych uznawano potrzebę wprowadzenia reform, któreby przyniosły ulgę rzeszom robotniczym. Myślano o pewnej opiece państwa, natomiast samopomocy robotniczej i podniesienia się klasy robotniczej własnemi siłami, bano się jako pewnych rzeczy niebezpiecznych.

W tych to ciężkich momentach zaczęło się budzić wśród klasy robotniczej uświadomienie i zrozumienie, że w wytworzonych stosunkach gospodarczo-społecznych zaistniały dwa przeciwne obozy, dwie odrębne klasy — robotników i przemysłowców, między któremi walka jest nieunikniona.

Skonstatowawszy zaś konieczność tej walki o prawa do życia i możliwego bytu, klasa pracownicza, wzorem wszelkich innych sposobów przygotowywania się do walki, zaczęła łączyć się w związki, rozumiejąc dobrze, że bronić się przeciwko wyzyskowi i zdobywać dla siebie należne im prawa mogą tylko zbiorowo, tylko wspólnie i solidarnie.

Skuteczność tego zrozumienia potrzeby organizowania się i zespalania pojedynczych ludzi w silne grupy związkowe była niewątpliwa i stopniowo to łączenie się ludzi pracy w związki, musiało wydać i wydaje pożądane owoce. Praca nad konsolidacją sił robotniczych była ogromna, ale gdy już raz ta siła powstała, gdy lekceważone poszczególne jednostki przestały być oddzielnie i samopas błądzącemi owcami, oddanemi na pastwę losu, — pierwszy etap w ruchu robotniczo-zawodowym został zakończony — kapitał z siłą robotniczą zaczął się liczyć!

Na drodze swych prac i walk, związki zawodowe zdziałały bardzo wiele, bardzo też dużo zwycięstw, które przyniosły rzeszom robotniczym wiele ulg w życiu i poprawę bytu, mają już poza sobą; — wiele też momentów z ciężkiego dawnego życia robotniczego przeszło już do historji, których powtórzenie się kiedykolwiek, dzięki obecnemu rozwojowi ruchu organizacyjno-zawodowego, jest nie do pomyślenia. Mają one jednak i przed sobą do rozwiązania cały szereg nowych zagadnień, których z dnia na dzień dostarcza nam skomplikowane coraz bardziej życie społeczno-gospodarcze, z których trudnościami zorganizowani pracownicy w związkach prędzej czy później się uporają.

W to wszyscy mocno i święcie wierzymy!

Na naszym odcinku ruchu zawodowego, którego obchodzimy dziś wielkie dla nas święto 25-cio letniej pracy organizacyjnej, kończy się pewna karta historyczna, pewien etap na naszej drodze.

Jakkolwiek Związek nasz, na terenie b. Kongresówki, jest pierwszą Robotniczą Organizacją Zawodową, która święci 25-cioletni pubileusz swej działalności, to jednak, przy całej radości naszej, żeśmy tego momentu dożyli i wpełni uznania dla Jej pracy, uświadomić sobie musimy, że ten okres miniony stanowi tylko pewien, choć bardzo ważny, wstęp do naszej Idei Organizacyjnej, Idei, której dalszego i najwspanialszego rozwoju tak bardzo wszyscy pragniemy!

W pochodzie dziejowym wszystko przemija, upadają potężne i zdawałoby się niezachwiane mocarstwa, w ruinę padają trony, wniwecz obracają się siedliska cywilizacji i wielowiekowe kultury, tylko idee i myśli ludzkie trwają przez wieki i echa ich po stuleciach budzą zapał i uznanie.

Naszym Ludziom Idei — Inicjatorom i Założycielom naszej Organizacji, naszym wybitnym Działaczom, którzy prowadzili dalej dzieło organizatorów — składamy dziś hołd dziękczynny, hołd uznania!...

Wielu z Nich już od nas odeszło, odejdą zwykłym porządkiem rzeczy i inni, lecz Idea posiana przez Nich zostanie i, podejmowana przez coraz to nowych ludzi, żyć będzie i rozwijać się wciąż dalej i dalej...

F. T.

POCZĄTKI NASZEJ ORGANIZACJI.

Ruch rewolucyjny 1905 roku w skutkach swych wywołał pewien okres liberalizmu, okres, w którym rząd carski, jakby oszołomiony żywiołowym pędem społeczeństwa do samoorganizowania się, zmuszony był do wydania przepisów zezwalających na zakładanie stowarzyszeń oświatowych, kulturalnych i organizacji zawodowych. Przepisy te jednak, wymuszone w gruncie rzeczy na rządzie, głównie przez rewolucyjną radę delegatów robotników w Petersburgu, po ujawnieniu i wydobyciu z podziemi ruchu wolnościowego, były stopniowo za pomocą rozmaitych ministerjalnych wyjaśnień i zarządzeń wycofywane i kasowane, a działacze prawie wszystkich organizacji zostali aresztowani lub unieszkodliwieni.

W Polsce w tych latach stronnictwa polityczne, a głównie rywalizujące między sobą Polska Partja Socjalistyczna i Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, przystąpiły do propagowania i zakładania zw. zawodowych, lecz zasadniczo różnego typu. I tak, gdy partja Socjalno-Demokratyczna agitowała za zw. zawodowemi ściśle partyjnemi, pozostającemi pod zupełnemi wpływami tej partji, P. P. S. prowadziła propagandę za związkami bezpartyjnemi, rozumiejąc, że tylko takie związki będą mogły zorganizować szeroki ogół robotników.

Nietrudno zrozumieć, że ta wzajemna konkurencja, przeprowadzana przez staczanie bardzo ostrych walk, nie wpływała dodatnio na orjentację robotników i nie przyczyniała się do powstawania silnych związków zawodowych.

Inicjatorami, aczkolwiek przypadkowymi, naszej Organizacji byli J. Bartosiewicz, J. Pieńkowski (obydwaj już nieżyjący) oraz Br. Kosierkiewicz, pracujący wówczas w litografji C. Witanowskiego. Wspomniani koledzy, zetknąwszy się na jednem z zebrań tajnych (których wówczas było bardzo wiele) z pewnym działaczem pepesowskim, wyrazili chęć przystąpienia do partji. Ten, w celu osobistego i bliższego porozumienia się, dał im adres do lokalu redakcji pisma „Farmaceuta" — Nowy Świat 21. — Gdy przybyli w oznaczonym czasie, zastali lokal zamknięty. Po dłuższem oczekiwaniu, bojąc się jakiegoś podstępu, o który wówczas nie było trudno, zrezygnowali z dalszego oczekiwania na korytarzu, lecz zdecydowali zaczekać jeszcze w mieszczącym się naprzeciwko lokalu czasopisma „Grafika", wydawcą którego był inż. K. Kułakowski. W nawiązanej z nim rozmowie, dla upozorowania swej tam bytności, wymienieni koledzy oświadczyli, że przyszli w celu naradzenia się nad założeniem zw. litografów. Inż. Kułakowski zainteresował się tą sprawą i chętnie udzielił swego lokalu na przyszłe zebrania, który, jako lokal handlowy, nie wzbudził żadnych podejrzeń.

W niedługim też czasie zwołane zostało zebranie, na które ściągnięto większą ilość kolegów, których zdołano zainteresować mającą powstać organizacją zawodową.

KONSPIRACYJNE ZEBRANIE ZARZĄDU I DELEGATÓW W 1906 R. NA TERENIE OBECNEJ FABR. „TŁOCZNIA".



Rząd I. J. Dąbrowski, J Szuberski, S. Zaborowski, F. Mierzejewski, S. Goliński, K. Erenberg, J. Wojasz, W. Kondziołowski.
Rząd II. R. Musielak, W. Ciesielski, S. Sandałowicz, P. Gzowski, Z. Brzuszkiewicz, W. Lasota, R. Dzierzbicki, Z. Czosnowski.
Rząd III. S. Walicki, L. Klempner, H. Kunicki, K. Koziński, W. Terlakowski, S. Syskowski, R. Serafin.

I tak w lokalu czasopisma „Grafika", dzięki uprzejmości inż. Kułakowskiego, powstał Komitet Organizacyjny naszego Związku.

Litografowie do tego czasu nie mieli żadnej, choćby w najprymitywniejszej formie, organizacji; dlatego też Komitet Organizacyjny nie miał wielkich trudności w werbowaniu zwolenników do zakładającego się zrzeszenia, za wyjątkiem oczywiście kilkunastu „mamutów", którzy do końca swego życia nie mogli się pogodzić z myślą, że kilkunastu „szczeniaków", zamiast założyć porządny, solidny cech, — organizuje „jakiś tam" związek.

Zebrania agitacyjne, urządzane przez organizatorów Związku, odbywały się po fabrykach, najczęściej zaś u F. Kasprzykiewicza. Na jednem takiem zebraniu, na które zaproszeni byli przedstawiciele ugrupowań partyjnych, był obecny również i właściciel zakładu, F. Kasprzykiewicz; oburzony jednak zbyt dla niego rewolucyjnemi i bezbożnemi mowami agitatorów, wyszedł, lecz stał w bramie i pilnował, aby nas niespodziewanie nie zaskoczyła policja; taka to była poczciwa dusza!

W początkach nielegalnego życia związkowego odbyło się raz zebranie, upozorowane zejściem się towarzyskiem na imieniny jednego z kolegów. Szczegóły takich zebrań zatarły się, jednak z tego posiedzenia utkwił mi w pamięci ten moment, że kol. Bieryłło stał na schodach, pilnując nas przed najściem policji.

Jedno znów z takich zebrań Zarządu z delegatami odbyło się w fabryce Braumana (ul. Przemysłowa 19), z którego pozostała pamiątkowa fotografja. Zebranie to o tyle jest pamiętne, że w tydzień po nim, w temże miejscu odbyło się inne zebranie, na którem aresztowany został Okręgowy Komitet Robotniczy P. P. S., co dało do myślenia, że to samo się mogło zdarzyć obradującemu tydzień wcześniej naszemu Zarządowi.

Po uporaniu się Komitetu Organizacyjnego z ułożeniem cennika (regulaminu pracy), który uważaliśmy za najpilniejszy, a to ze względu na wielką rozpiętość płac w naszym zawodzie, zwołane zostało Walne Zebranie, na którem wybrano Zarząd tymczasowy z 12 osób, ze Stefanem Zaborowskim na czele, jako prezesem, R. Dzierzbickim, sekretarzem, Z. Czosnowskim, skarbnikiem i P. Gzowskim, pośrednikiem pracy.

Od 1 lipca 1906 r. zaczęto przyjmować wkładki, które wynosiły 25 kopiejek tygodniowo oraz wpisowe w wysokości 1 rubla.

Posiedzenia Zarządu odbywały się początkowo w lokalu redakcji „Grafika", następnie w mieszkaniu kol. S. Zaborowskiego przy ul. Kapitulnej 7.

Ułożony przez nas cennik (regulamin pracy), na zwołanem przez nas zebraniu właścicieli zakładów, a odbytem w fabryce firmy B. A. Bukaty przy ul. Wspólnej, został podpisany i przyjęty jako tymczasowy. A trzeba przyznać, że był on wówczas niełatwy do strawienia, jeżeli sobie uprzytomnimy, że zawierał klauzule ograniczające przyjmowanie praktykantów, ustalał 9-cio godzinny dzień pracy i płatne święta (nawet za dzień 1 maja) oraz ustanowił minimum płacy w wysokości 11 rubli tygodniowo i unormował płacę za pracę po godzinach obowiązkowych w następujący sposób: Za nadnormową godzinę pracy liczy się potrójnie tyle kopiejek, ile wynosi płaca tygodniowa w rublach; np. zarabiający 13 rb. pobiera za godzinę nadnormową 39 kopiejek. Trzeba tu oddać sprawiedliwość ówczesnym pryncypałom, że naogół odnosili się do nas życzliwie i chętnie z nami traktowali w sprawach zawodowych.

Po odbyciu kilkunastu narad z radcą prawnym, adw. Zbrowskim (obecnie wysokim dygnitarzem państwowym) nad statutem związkowym, złożyliśmy podanie do władz o legalizację naszego Związku, co też, po wielokrotnem jeszcze zwracaniu nam projektu statutu dla uskuteczniania zmian w poszczególnych punktach, wreszcie osiągnęliśmy.

Dziś w perspektywie 25 lat podziwiać należy ten zapał do pracy związkowej, jaki wnosili z sobą ci pierwsi nasi koledzy, niektórzy z nich — ludzie już niemłodzi, a zwłaszcza nasz pierwszy, zacny, zawsze gotów do pomocy swym kolegom — przewodniczący ś. p. kol. Zaborowski.

Na pierwszem, legalnem już, Walnem Zebraniu, w sali muzeum przemysłu i rolnictwa, odbytem w dniu 2 marca 1907 r., pod przewodnictwem kol. S. Zaborowskiego i przy sekretarzach F. Mierzejewskim i P. Gzowskim, odczytany został statut i regulamin, które zostały oczywiście jednogłośnie przyjęte. Jakkolwiek p/g prawa (przed władzami) było to pierwsze zebranie organizacyjne, to przecież dla nas de facto było to zebranie Związku, istniejącego już od 8 miesięcy; nie było więc wahań co do wyboru ludzi do Zarządu, gdyż zdążyli się wszyscy już świetnie poznać. Do Zarządu wybrano: Z. Brzuszkiewicza (prezes), P. Gzowskiego (v. prezes), F. Mierzejewskiego (sekretarz), S. Zaborowskiego (pośr. pracy), R. Dzierzbickiego, Z. Czosnowskiego (skarbnik) — (trzej ostatni już nie żyją). — Do Komisji Rewizyjnej weszli: M. Laudański, L. Gizaczyński i J. Rutynowski (wszyscy już nie żyją).

Po legalizacji wynajęto lokal przy ul. Krakowskie Przedmieście 69, składający się z dość dużej sali i małego pokoju; na trzeciem piętrze od frontu.

I tak powstała nasza Organizacja, pod nazwą „Bezpartyjny Związek Litografów". Powstała, śmiało rzec można, bez żadnej pomocy z zewnątrz, samorzutnie.

Prawie jednocześnie, w Łodzi, gdzie było dość

dużo zakładów litograficznych, dobrze urządzonych i wykonujących pierwszorzędne roboty, powstało zrzeszenie litografów z kol. kol. Lasotą i Denelem na czele. Jeszcze przed legalizacją udało się nam nawiązać z nimi kontakt i po wyjeździe do Łodzi kolegów Brzuszkiewicza i Golińskiego, a Mierzejewskiego do Sosnowca i Częstochowy, Organizacja Łódzka przystąpiła do Związku, zaś koledzy z Częstochowy i Sosnowca zostali również zorganizowani jako nasze Oddziały, za których działalność przed władzami administracyjnemi odpowiadał Zarząd Warszawski. Oddziały wpłacały $^{3}/_{5}$ składek do kasy warszawskiej, a $^{2}/_{5}$ pozostawiały w kasach lokalnych, z czego obowiązane były wypłacać zapomogi bezrobotnym; wszystkie inne świadczenia, jak strajkowe, chorobowe, na wypadek śmierci, ponosiła kasa centralna w Warszawie. Po objęciu posad przez naszych członków w Lublinie, Kielcach i Radomiu, utworzyliśmy tamże stacje płatnicze, które obowiązane były całą gotówkę ze składek przesyłać do Warszawy.

Związek od początku przejawiał żywą działalność, kładąc duży nacisk na ustalenie minimum płacy, które w owym czasie było dość nierównomierne.

W myśl naszego statutu, każdy zakład, zatrudniający więcej jak 5 członków, miał prawo wyboru delegata związkowego; zakłady mniejsze mogły się łączyć w celu wyboru wspólnego delegata. Delegaci wybierali zpośród siebie przewodniczącego i, zbierając się co miesiąc, mieli prawo opinjowania w sprawach większej wagi, których Zarząd sam nie chciał lub nie mógł zdecydować. Po pewnym czasie, delegaci zaczęli się uważać za instytucję jakby nadrzędną — kontrolującą Zarząd. Na tem tle wynikł konflikt, który doprowadził w dniu 10 sierpnia 1907 r. do ustąpienia prezesa Z. Brzuszkiewicza. Obowiązki prezesa objął S. Zaborowski, funkcje którego przejął znów S. Goliński, odtąd wieloletni i niezmiernie pracowity działacz związkowy. Wspomniany konflikt w następstwie przyczynił się do rewizji i unormowania uprawnień delegatów.

W listopadzie 1907 r. właściciele zakładów w Łodzi wystąpili z propozycją wprowadzenia 10-cio godzinnego dnia pracy i stosowania płac u rysowników od sztuki. Na kategoryczną odmowę z naszej strony, co do samych pertraktacyj w tej sprawie, propozycję właściciele wycofali.

ZARZĄD W 1907 R.



S. Goliński F. Mierzejewski S. Zaborowski Z. Czosnowski P. Gzowski

W grudniu 1907 r., z naszej inicjatywy i w naszym lokalu odbyła się konfererncja między Zarządem naszego Związku a pryncypałami, z których obecni byli: W. Duchnowski (wł. firmy K. Thies), M. Kohn („Liberty"), Henryk Kohn, Supronowicz (opiekun prawny firmy W. Główczewski), Bolesław Wierzbicki, M. Kaczyński, M. Bernstein („Technograf"), J. Hurwicz, T. Jarzyński z Lublina, przedstawiciel firmy Jermułowicz i Bergman w Sosnowcu, Rajner i Grapow z Łodzi. L. Brauman nadesłał list, że z powodu śmierci brata przybyć na konferencję nie może. Na konferencji tej omówiono i ustalono następujące warunki pracy:

1. 9-cio godzinny dzień pracy.
2. Płaca za pracę nadnormową za pierwsze 3 godz. o 50% wyższa od normalnej, za następne godz. o 100%.
3. 14-o dniowe płatne urlopy, z zastrzeżeniem, że o ile ktoś opuści bez uzasadnionej przyczyny kilka dni w roku, to będą one potrącone z urlopu.
4. Za czas choroby wypłaca się połowę zarobku.
5. Praktyka na przedrukarza trwa 4 lata, na maszynistę 5 lat, z tego 2 lata przy prasie.
6. Minimum płacy ucznia w pierwszym roku praktyki wynosi 1 rb. 80 kop. tygodniowo.

Z wymienionych powyżej punktów, nie udało się wprowadzić w życie tylko p. 3-go o urlopach; dopiero znacznie później, bo w 1910 r., właściciel f-my „Technograf" M. Bernstein z własnej inicjatywy wszystkim swoim pracownikom dał 14-dniowe urlopy płatne, czem wydatnie poparł nasze dążenia w tym kierunku.

W tym też roku nawiązano stosunki z czeską organizacją „Odborowe združeni", z wiedeńską — „Senefelder Bund" i jej oddziałem w Krakowie oraz stały kontakt z międzynarodowym sekretarjatem związków litograficznych w Berlinie, w osobie sekretarza Otto

Silliera, dokąd też płaciliśmy stałą składkę roczną w sumie 100 rubli. Naturalnie, że kwoty te należało ukrywać w innych pozycjach wydatków, gdyż należenie, a nawet komunikowanie się zorganizacjami uznającemi w swych programach walkę klasową, było przez rząd carski niedozwolone i prześladowane.

W marcu tegoż roku Organizacja nasza otrzymała od Związku Drukarzy w Petersburgu zaproszenie na wszechrosyjski zjazd pracowników drukarskich, który odbył się w Helsingforsie (Finlandja). Z ramienia naszego Związku pojechał kol. P. Gzowski. Zjazd był nielegalny i trwał przeszło tydzień. Na zjeździe tym, który był bardzo mocno obesłany, gdyż brało w nim udział około 80 związków, niejednokrotnie wskazywano na nasz Związek, jako obejmujący wszystkich zawodowców kraju i posiadający już wówczas fundusze scentralizowane, czego na owym zjeździe nie zdołano przeprowadzić.

Również w dziedzinie oświatowej Związek wykazywał pewną działalność, urządzając pogadanki i odczyty. W roku 1907 kol. J. Olszewski wygłosił odczyt o Algrafji i planografji oraz J. Jędrzejewski o cynkografji.

Celem zacieśnienia węzłów towarzyskich wśród kolegów, urządzono w tym roku pierwszą zbiorową wycieczkę parostatkiem dla członków i ich rodzin, która miała wielkie powodzenie i odtąd rok rocznie była powtarzana.

Przedstawicielami naszego Związku na prowincji byli koledzy: W. Lasota, J. Satała, W. Denel i F. Stephan w Łodzi; J. Pyś, F. Salcman i W. Stul w Częstochowie; H. Gaul, M. Więckowski i K. Grec w Sosnowcu; A. Rembowski w Lublinie; H. Sipowicz w Radomiu; B. Kosierkiewicz w Kielcach.

Członków w 1907 r. było 310.

Jak widać z powyższego, pierwszy (legalny), a de facto drugi rok naszego istnienia odznaczał się dość intensywną pracą związkową, która następnie stała się już zwykłą, codzienną, choć stale doskonalącą się. Nie należy też zapominać, że wszystko musieliśmy w naszej pracy doświadczać na własnej skórze, gdyż wzorów nie było żadnych.

Przeprowadzono też w owym czasie kilka drobnych zatargów na tle cennikowem, przyczem największe trudności, jak to ma miejsce zresztą i dzisiaj, były z małemi firmami.

W marcu 1908 r., na Zebraniu Walnem, odbytem w lokalu własnym przy ul. Krakowskie Przedmieście 69, spotkała nas, zwykła już w tym czasie, represja ze strony władz rosyjskich, które wielce niechętnem okiem spoglądały na wszelkie związki. Na wspomnianem zebraniu dokonano aresztowania kilku naszych członków, delegatów Oddziałów prowincjonalnych, a mianowicie: J. Satałę i J. Sobieraja z Łodzi, Jana Pysia z Częstochowy, H. Gaula z Sosnowca, Al. Rembowskiego z Lublina, S. Makarskiego z Radomia i J. Wójcika z Warszawy. Wszystkich aresztowanych po kilkumiesięcznem więzieniu w cytadeli i twierdzy Brzeskiej wypuszczono na wolność. Przez cały czas Zarząd Związku wypłacał rodzinom aresztowanych zapomogi w wysokości pełnych ich zarobków. Aby jednak zbytnio nie uszczuplać funduszów, członkowie nasi, z inicjatywy delegatów zakładowych, sami opodatkowali się na rzecz aresztowanych.

W celach informacyjnych, Zarząd wydawał co miesiąc autografowany biuletyn, którego redagowaniem zajmował się kol. F. Mierzejewski; z chwilą jednak powstania czasopisma „Wiadomości Graficzne", którego redaktorem był i jest dotąd kol. Burkot, nasz biuletyn przestał wychodzić, gdyż Wiadomości Graficzne uznane zostały za wspólny organ pracowników przemysłu graficznego, zaś kol. Mierzejewski delegowany został do stałej współpracy redakcyjnej.

W r. 1908, po dłuższych staraniach, Związek otrzymał zezwolenie na otwarcie czytelni związkowej. Bibljotekarzem do samej śmierci był kol. Stanisław Stanisławski.

W tymże roku zorganizowany został cykl odczytów, przyczem kilka prelekcji na temat rozwoju kultury materjalnej wygłosił Ludwik Krzywicki.

Z walk cennikowych, zaznaczył się w tym okresie zatarg, w nieistniejącej już obecnie firmie Tow. Akc. S. Olgerbranda S-owie, na tle zniżki płac. Po pertraktacjach firma zgodziła się na cofnięcie wymówienia wszystkim pracownikom, za wyjątkiem 3, którym zaproponowano niższe płace, ci jednak nie zgodzili się i przeszli do innych zakładów, gdzie otrzymali wyższe wynagrodzenia.

Do roku 1909 Oddziały nasze nie posiadały prawnych podstaw; dopiero w połowie tegoż roku otrzymano formalne pozwolenie od władz na otwarcie Oddziałów w Łodzi i Częstochowie.

W tym też roku na Walnem Zebraniu zapadła uchwała, aby rezerwistom powołanym na ćwiczenia wojskowe wypłacać takie zapomogi jak bezrobotnym.

Na początku roku 1910 w największym zakładzie w Łodzi, Resigera, wynikł ostry zatarg, po którym firma zastosowała względem pracowników długotrwały lokaut. Na miejsce wysłany został z Warszawy kol. P. Gzowski, który wraz z Zarządem Łódzkim prowadził pertraktacje z firmą. Lokaut został zwycięsko przetrwany i po jakimś czasie prawie wszyscy zlokautowani pracownicy zostali przyjęci na dawne swe posady.

W tymże roku na żądanie władz musieliśmy podpisać zobowiązanie, że księgowanie, protokuły i cała korespondencja związkowa będzie prowadzona w języ-

ku rosyjskim. Można sobie wyobrazić, w jakim stopniu utrudniało to pracę związkową.

Rok 1914 zastał nasz Związek w pełni rozkwitu, tak nielicującego z dalszym okresem tego roku, w którym rozpętała się najstraszniejsza wojna, jaką przeżyła ludzkość, a która też dała się mocno we znaki naszemu Związkowi. Bardzo wielu naszych kolegów powołano do wojska, praca po fabrykach została wstrzymana i kontakt z Oddziałami przerwany. W niedługim też czasie z funduszów związkowych pozostało jedynie wspomnienie. Żonom kolegów powołanych na wojnę wypłacano dotąd zapomogi, póki wystarczyło pieniędzy. Założyliśmy sklep z artykułami spożywczemi, w którym sprzedawaliśmy taniej od cen rynkowych.

Związek, aczkolwiek borykając się z wielkiemi trudnościami, ani na chwilę nie zawiesił swej działalności, mimo że na zebrania ogólne przychodziło czasem aż 30 ludzi.

Wreszcie po kilku zebraniach, już po zakończeniu wojny powzięto decyzję, aby przystąpić do Polskiego Związku Drukarzy i Pokrewnych Zawodów, jako Sekcja Litografów, co też w roku 1919 stało się faktem dokonanym.

Piotr Gzowski.



DZIEJE ORGANIZACJI WARSZAWSKIEJ.

Sekcja redakcyjna Komitetu Jubileuszowego powierzyła mi skreślenie historji naszego Związku, jeśli tak można nazwać, — nowoczesnej.

Może to zbyt szumna nazwa, gdyż rzecz, którą mam podać czytelnikom-kolegom, będzie miała prawdopodobnie, mimo woli autora, zabarwienie indywidualne, nie będzie zbyt ścisła i pomijać będzie nazwiska osób działających. A to choćby z tego względu, żeby nie pominąć kogoś lub nie być zbyt chojnym w pochwałach.

Historja ostatnich lat, z natury rzeczy nie może być nawet w części tak ciekawa i tak ścisła, jakby należało, bowiem wiele rzeczy trzeba pominąć milczeniem. Zbyt świeże są wypadki, a osoby, które w nich brały udział, są przeważnie nadal czynne. Przecież i my mamy swoją maleńką rację stanu, swoją armję, skarb, dyplomację i wreszcie swą księgę, która nie może być jeszcze odczytana. W wielu też wypadkach, zbyt mała jest jeszcze perspektywa dla objektywnej oceny faktów.

*

* *

25-cioletnia historja naszego Związku dałaby się podzielić na 6 okresów.

Pierwszy okres — to czasy organizowania Związku (lata 1906—7).

Drugi — to okres utrzymywania zdobyczy, w czasie od reakcji Stołypinowskiej — aż do wybuchu wojny (lata 1908—1914).

Trzeci okres — to czasy okupacji niemieckiej (lata 1915—1918).

Czwarty — to okres chaosu inflacyjno-organizacyjnego (lata 1918—1920).

Piąty — połączenie się z Drukarzami (lata 1920—1924).

Szósty — to okres od odłączenia się od Drukarzy do czasów dzisiejszych.

A teraz spróbujemy okresy te scharakteryzować.

Po klęsce, jaką poniosła Rosja w wojnie z Japonją i wskutek ruchu wolnościowego w Rosji i b. Kongresówce, wydał car manifest i ogłosił osławioną konstytucję, t. zw. Wittego.

Jakkolwiek pierwsze „dobrodziejstwa" konstytucji oglądaliśmy na Placu Teatralnym w Warszawie, to jednak konstytucja ta pozwalała na zakładanie związków zawodowych i dzięki temu rozwinięta została olbrzymia agitacja za organizowaniem takich związków. Socjal-Demokracja propagowała związki partyjne, zaś P. P. S. bezpartyjne. Wiele było w tej akcji huku, szumu i dymu, ale bardzo mało ognia...

W tym to czasie grupka ludzi dobrej woli, o wielkiej wytrwałości i rozumie, przystąpiła do zorganizowania litografów, początkowo w związku nielegalnym, który następnie jednak, po 7-u miesiącach, został przez władze rosyjskie zalegalizowany.

Pomijając historję powstania i organizowania naszego Związku, oświetloną zresztą przez bardziej powołanych, chciałbym jednak poruszyć pewną kwestję, która jest zasadniczą dla dobrego funkcjonowania Związku, a która, zdaniem mojem, jest pomijana, a już conajmniej niedoceniana. Mam tu na myśli: bezpartyjność, cennik i sprawę uczniów.

Organizatorzy naszego Związku, wiedzeni rozumem czy intuicją, względnie jednem i drugiem razem, nie mając żadnych wzorów ani doświadczenia, postawili te sprawy tak mocno i dobrze, że stały się one funda-

mentem, wystarczającym nie tylko na 25 lat, ale na tak długo, jak długo istnieć będzie nasza gałęź przemysłu. I dlatego dziś z dumą możemy powiedzieć, że jako Związek — byliśmy i jesteśmy bezpartyjni, mieliśmy i mamy cennik, wywieraliśmy i wywieramy decydujący wpływ na normowanie kwestji uczniów.

Rozpatrując drugi okres (lata 1908—1914), należy stwierdzić, iż jest on względnie blady. Jest to okres wciągania i przyzwyczajania ludzi do organizacji i utrzymywania zdobyczy, jakie osiągnęła organizacja. Pozatem są to czasy wzmacniającej się znów reakcji — zamykania przez władze zbyt nieostrożnych związków, pod najdzikszemi pretekstami. Siedmioletni ten okres jednak przyzwyczaił ludzi do Związku. zbliżył ich do siebie i wyrobił wysokie poczucie solidarności, dzięki czemu w następstwie można było przetrwać najcięższe czasy — okres okupacji i nędzy.

Podczas okupacji Związek starał się w miarę możności ulżyć doli najbardziej potrzebującym, a więc rezerwistkom i kolegom pozostającym bez pracy. Naturalnie, że w okresie tym fundusze Związku znacznie zmniejszyły się.

W okresie 4-ym, po wypędzeniu okupantów i uzyskaniu niepodległości, Związek nasz, zresztą jak i cała Polska, był w stanie chaosu. Jakkolwiek był to okres twórczy, to jednak chaos ten panował i potęgowany był w dodatku inflacją.

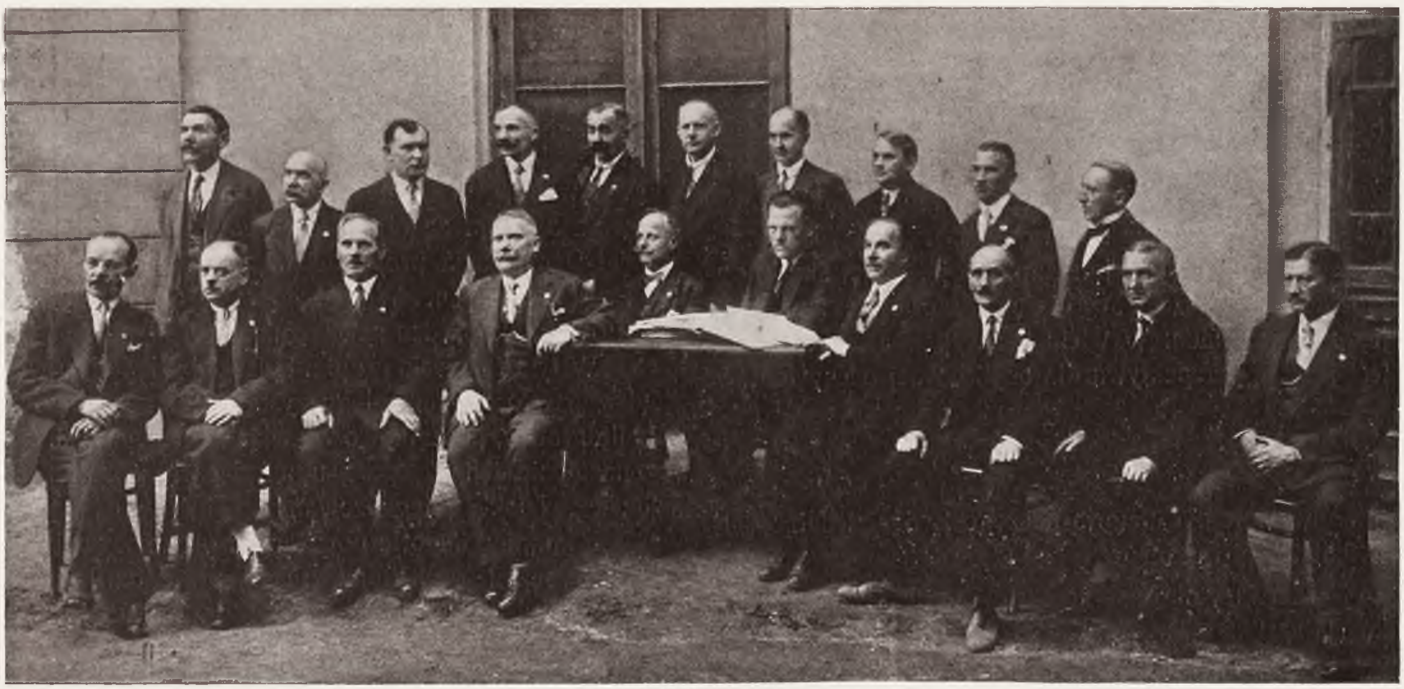
O ile w tym czasie Organizacja postępuje naprzód, o tyle sprawy finansowe, wskutek inflacji pieniądza, koleją i fundusze Związku topnieją w szybkim tempie. Można było coprawda tego uniknąć przez nabywanie obcych, mocnych walut, lecz rzucone społeczeństwu hasło natury etycznej, apelowanie do sumień obywatelskich, by nie utrudniać organizowania państwa przez obniżanie waluty krajowej, — znalazły odzew w Związku. W rezultacie fundusze Związku stopniały do zera, a jednak jednocześnie wielu z tych, co głosili wspomniane hasła, spekulując na ojczyźnie, dorobili się majątków.

Jeżeli kiedyś kronika mówić będzie o pracy robotnika w odbudowywaniu ojczyzny, to zaznaczyć będzie musiała, że obok daniny krwi, której nie szczędził, złożył on również i swój „grosz wdowi".

Cieżki wogóle był to okres, jednakże i w tym czasie nie było u nas stanu bezcennikowego, a nawet przeprowadziliśmy wówczas strajk (rok 1919).

W tymże roku rozpoczęły się pertraktacje z Drukarzami, mające na celu połączenie się w jeden związek. Skąd powstał, w zasadzie może i słuszny, ale bądź-

GRUPA KOLEGÓW JUBILATÓW, NALEŻĄCYCH OD 25-CIU LAT DO ZWIĄZKU. *)



Stoją — od lewej: Kraszewski B., Tasak St., Raczyński B., Zielonka A.. Szydłowski W.. Kolske B., Ślązak St., Kościński P., Chudzyński J., Walicki St.

Siedzą — od lewej: Ehrenberg K., Ciesielski Wł., Bachniak A., Sandałowicz St., Olszewski M., Gzowski P., Mazurczyk Wł., Szczyciński Wł., Sienkiewicz Z., Dobrowolski R.

*) Na fotografji nie figurują koledzy Jubilaci: Smagała J. Stępniak K. Kosierkiewicz B. Brenda W. Garnuch St. Spodemek Fr. Jabłoński St. Syskowski St.

cobądź niefortunny w skutkach pomysł połączenia się z Drukarzami?

Bardzo modne naówczas było hasło łączenia się w związki tak zwane „przemysłowe". Drukarze, jako najliczniejsza grupa graficzna, uważali się za powołanych do skupiania przy sobie pracowników wszystkich gałęzi graficznych. Pozatem drukarze, dzięki wyjątkowo pomyślnej konjunkturze i energicznej działalności, osiągnęli poważne sukcesy organizacyjne i cennikowe. Jeżeli do tego dodać, że mieliśmy wspólny lokal i domyślając się działania czynników zakulisowych, to niezbyt trudno będzie zrozumieć ówczesną psychologję kolegów, względnie związkowych „czynników miarodajnych", która doprowadziła do tego kroku.

Ujemny rezultat połączenia nie dał na siebie długo czekać. Wynikł przedewszystkiem u kolegów brak zainteresowania, który powstał z powodu zwężenia się działalności (Sekcja), rzekomej arbitralności Drukarzy, majoryzowania, formalistyki przy udzielaniu zapomóg i nadmiaru uprawiania polityki. W rezultacie nastąpił nienotowany w historji Związku upadek płatniczości składek członkowskich, co tłomaczono niechęcią podlegania Drukarzom, która znów wywołana była ze względu na długoletnią tradycję posiadania własnego związku. I rzeczywiście faktem jest, że gdyby nie energiczna działalność w kierunku restaurowania samodzielnego związku, Organizacja Litografów przy Drukarzach w bardzo krótkim czasie rozpłynęłaby się w nicość.

Po tym dość obszernym przeglądzie lat dawnych, chciałbym dać zarys dziejów czasów ostatnich.

*

* *

Gdy sprawa odłączenia się od drukarzy dostatecznie dojrzała w umysłach kolegów, ówczesny Zarząd Sekcji postanowił działać szybko i zdecydowanie. Przy końcu lipca 1924 r. zaproszono szereg poważnych ludzi, cieszących się mirem u kolegów i przedstawiono sytuację. W wyniku narad, utworzono Komitet Organizacyjny, który miał za zadanie dokonania prac przygotowawczych do utworzenia samodzielnego związku.

Komitet nie spał. Już w miesiąc później, w dniu 5 października 1924 r. odbyło się ogólne zebranie, przy udziale niebywale wielkiej liczby osób. Zebranie składało się z dwóch części. W pierwszej uchwalono wystąpienie ze Związku Drukarzy, w drugiej zaś części postanowiono natychmiast założyć samodzielny Związek, poczem ustalono wysokość składki i wybrano Zarząd. Jednocześnie zebrano samorzutnie kilkaset złotych, które przeznaczono dla zlokautowanych w kilku dużych zakładach kolegów.

A więc był już Związek, był Zarząd, nie było tylko pieniędzy i lokalu.

W dwa tygodnie potem zwala się nam na kark strajk trzytygodniowy, który, bez zasobów pieniężnych, całkowicie wygrywamy. Wygrywamy dzięki naszejj ambicji, która nie pozwalała, by odrodzony Związek w pierwszych dniach swej działalności doznał klęski. W ofiarnoścl na rzecz Związku podczas strajku, prześcigano się wzajemnie; zrzekano się należnych zapomóg, wyszukiwano pożyczki prywatne dla kasy Związku i t. p.

Okres ten wogóle znamionuje wzmożone tętno pracy związkowej. Jest to jakby odrabianie zaległości z lat poprzednich, przyczem buduje się aparat związkowy od podstaw.

A było tej pracy niemało! Kiedy Związek Warszawski uporał się już ze swemi sprawami wewnętrznemi, naczelnem jego zadaniem stało się organizowanie prowincji i utworzenie jednego centralnego Związku Litografów i Chemigrafów w całej Polsce.

Dopomożono więc popierwsze chemigrafom war-

WYDZIAŁ WYKONAWCZY ZARZĄDU CENTRALNEGO W ROKU JUBILEUSZOWYM.



Stoją: Jabłoński F., Grygo M., Szuster E.
Siedzą: Olszewski M., Gzowski P., Horn A.

szawskim, dotąd zupełnie niezorganizowanym, do utworzenia Sekcji przy naszym Związku, a jednocześnie nawiązano kontakt z litografami z prowincji, którzy częściowo należeli do Związku Drukarzy, w większości jednak nie byli zorganizowani.

Wieść o utworzeniu samodzielnego Związku Litografów prowincja przyjęła z entuzjazmem. Następuje ożywiona korespondencja, żądania przyjazdu delegatów z Warszawy, aby mogli na miejscowych Walnych Zebraniach zapoznać kolegów z zasadami budującego się centralnego Związku.

Nie mogę tu do malowanego obrazu nie dodać tła, a tłem tem był wielki kryzys ekonomiczny od początku roku 1925, zakończony wypadkami majowemi; — niewypłacalność redukcja dni pracy, próby niehonorowania obliczeń Komisji Statystycznej co do wzrostu drożyzny i t. d.

W czerwcu 1925 r. odbywa się konferencja przedzjazdowa. Poraz pierwszy zjawiają się delegaci prowincjonalni. Zaczynamy się poznawać Każdy z delegatów przedstawia miejscowe stosunki. Liczymy swe siły...

Na konferencji tej, w której uczestniczyli prócz delegatów warszawskich, przedstawiciele Lwowa, Łodzi, Poznania i Pomorza, powzięto uchwałę zwołania pierwszego ogólno-krajowego Zjazdu Litografów i Chemigrafów.

W tymże czasie zawarto korzystną umowę cennikową i zorganizowano personel pomocniczy w liczbie 158 osób.

Pierwszy Zjazd odbył się akurat w rok po restytuowaniu Związku, t. j. dnia 4 października 1925 r., w sali Związku Handlowców i uchwalił centralizację Związku z władzą wykonawczą w Warszawie. Z wpływów kasowych, 40% postanowiono przelewać do kasy centralnej. Jako początek działalności centralnego Związku ustalono dzień 1 stycznia 1926. Na Zjeździe, prócz wspomnianych wyżej delegatów, był też przedstawiciel z Krakowa.

ZARZĄD ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO W ROKU JUBILEUSZOWYM.



Siedzą od lewej: Szydłowski W., Dorociński J., Strzyżewski St., Zawiślak J., Szlezynger St.
Stoją od lewej: Adamczyk E., Lindeman W., Pruchiński H., Koss A., Leszczyński W., Kamiński L.

Wracając do działalności ściśle Organizacji Warszawskiej, pozwolę sobie tu przytoczyć fragment ze sprawozdania za rok 1924/25, ze względu na jego lapidarną treściwość. (Jest to fragment, gdyż pomijam część sprawozdania dotyczącą kasy, pośrednictwa pracy, ruchu członków i inne):

„Posiedzeń Zarządu odbyto 121, ogólnych zebrań 9, zebrań delegatów 19. Oprócz tego czynne były komisje do opracowania statutu i regulaminów, do przygotowania konferencji przedzjazdowej i Zjazdu, w sprawach cennika oraz urządzenia dwóch opłatków i balu Litografów. Listów otrzymano 104, wysłano 168, prócz okólników i zawiadomień. Umów cennikowych zawarto 2 w październiku 1924 roku i w czerwcu 1925 r.

Akcji strajkowych — 2 (1 ogólna i 1 lokalna).

Działalność Związku nazewnątrz uwidoczniła się przez nawiązanie kontaktu z Międzynarodowym Związkiem Litografów w Brukseli Na Międzyn. Kongres Litografów w Kolonji wysłano delegata oraz udzielono pomocy pieniężnej strajkującym Kolegom Litografom w Belgji. Odbyto konferencje z Komisją Centralną Związków Zawodowych.

Wypełniono szereg kwestjonarjuszy i ankiet na zapytania Instytucji Państwowych, Sekr. Międzynarodowego w Brukseli i na potrzeby Związku.

Zorganizowano kreślarzy i personel pomocniczy oraz dano inicjatywę i udzielono pomocy organizującym się Kolegom Chemigrafom w Warszawie.

W celu zorganizowania prowincji wysyłano delegatów do Łodzi, Lwowa i Poznania.

Odbyto konferencję przedzjazdową i następnie zwołano Zjazd Litografów i Chemigrafów na d. 4/X 1925 r., który był reprezentowany przez delegatów ze Lwowa, Krakowa, Poznania, Bydgoszczy, Łodzi i Warszawy.

Na powyższym Zjeździe uchwalono utworzyć jeden Związek Litografów, Chemigrafów i Pokr. Zaw. na całą Rzeczpospolitą, który rozpoczął swą działalność z d. 1 stycznia 1926 r."

Czyż nie uderza czytelnika w tem sprawozdaniu ogrom pracy i rozmaitość skali: — od urządzenia pierwszego od lat przedwojennych opłatka, poprzez strajk, 1-szy Zjazd — aż do nawiązania kontaktu z Centralną Komisją Związków Zawodowych, Brukselską Międzynarodówką Litografów i udzielenia belgijskim kolegom pomocy finansowej!

Należy tu z całym naciskiem stwierdzić, iż Związek po zdobyciu zpowrotem samodzielności, nabrał w tym właśnie okresie — końca roku 1924 i 1925 — takiego rozpędu, iż tym nadanym mu wtedy rozpędem, siłą prawa fizycznego, idzie ruchem jednostajnie przyspieszonym, zwalczając po swej drodze mniejszy lub większy opór sił działających w kierunku przeciwnym.

Ale wrócimy do ścisłej historji.

W roku 1926 Związek miał nieszczęście wysłać do pertraktacji o cennik nieudolną względnie słabego charakteru Komisję Cennikową, która wbrew wyraźnym instrukcjom przyniosła, jak wtedy mówiono, „oberwany cennik” i, z wcale dobrego regulaminu, — „tylko okładki”. Wywołało to dużą reakcję na zebraniu sprawozdawczem, jednakże poczucie honorowania umów zawieranych przez pełnomocników Związku było tak silne, że umowę tę, choć niekorzystną, zebranie zatwierdziło.

Rok 1927 przyniósł stopniowo polepszającą się konjunkturę, względną umowę i zaznaczył się szczególnie nadzwyczaj doniosłemi dla dalszego życia organizacyjnego uchwałami II-go Zjazdu, które obowiązują do dziś. Uchwały te znane są pod nazwą centralizacji funduszów Związku i rozszerzonych świadczeń. Charakterystycznym jest fakt, że Oddziały prowincjonalne, które uchwała Zjazdu pozbawiła zbieranych przez nich funduszów, pozostawiając im mizerne resztki (10%) na potrzeby lokalne, głosowały za wprowadzeniem centralizacji i szły nawet w tem dalej niż chciał projekt Wydziału Wykonawczego.

Nie można też nie podkreślić, iż uchwalone „rozszerzone świadczenia”, wprowadzając fundusze — wdowi, pogrzebowy, chorobowy, inwalidzki i podróżny, z wejściem w życie od 1 stycznia 1928 r., faworyzowały młodych na niekorzyść starych związkowców. Jednakże tak nakazywał bezwzględny interes związkowy i tak też uczynili ci starzy, którzy opracowywali projekt świadczeń i potem wprowadzili go w życie.

Centralizacja kasy wywołała niezadowolenie jedynie u chemigrafów warszawskich i stała się przyczyną późniejszego wystąpienia ze Związku Sekcji Chemigrafów. Wystąpienie ich odciążyło Zarząd od ciągłych perypetji, jakich dostarczał stale ten niezbyt organizacyjny i mało wyrobiony społecznie element.

Z końcem roku 1927 nastąpił bardzo poważny fakt w życiu naszej Organizacji, a mianowicie Związek zakupił własny piękny lokal. Dotychczas bowiem posiedzenia Zarządu, delegatów i zebrania ogólne odbywały się w szopie, gdzie zimą wiatr hulał, a Zarząd obradował w paltach, dzwoniąc zębami. Inwentarz Związku w owej szopie składał się z jednej szafki o składanej ścianie, a sekretarjat i buchalterja były „wędrowne”.

Z chwilą zakupienia i urządzenia lokalu nastąpił okres prawidłowej rozbudowy Organizacji i jej biurowości, co stawało się koniecznem wobec stojących przed Związkiem nowych zadań.

W marcu 1928 r. zawarto umowę o uczniach. Umowa sama, w brzmieniu swojem dobra, regulująca dostatecznie na owe czasy dobrej konjunktury sprawę uczniów, w przyszłości okazała się dla naszych kontrahentów świstkiem papieru.

W czerwcu zawarta została dość korzystna umowa cennikowa. Jednakże największem zdarzeniem tego roku, a jednem z największych w dziejach Związku, było założenie własnego organu prasowego „Pracownika Graficznego”. Ukazał się on w listopadzie 1918 roku i odtąd bez przerwy co miesiąc wychodzi.

W tymże roku, na skutek przeprowadzonej akcji prasowej, uzyskaliśmy mandat dla przedstawiciela Związku do Rady Nadzorczej Szkoły Przemysłu Graficznego, w drodze nominacji przez kuratora okręgu na okres 3 lat, t. j. do 31 sierpnia 1931 r.

Rok 1929 zaznaczył się na wstępie szybko pogarszającą się konjunkturą i gwałtownem zwiększaniem się liczby uczniów, przyjmowanych wbrew umowie.

W dn. 29 i 30 czerwca odbył się III-ci Zjazd, który zajął się przeważnie korekturą statutu, funduszów i regulaminu oraz wypracował taktykę w sprawie zwalczania nadmiaru uczniów.

Dnia 6 sierpnia 1929 r. po bezskutecznych pertraktacjach cennikowych, a głównie z powdu łamania przez przemysłowców umowy o uczniach, wybuchł strajk, który trwał przeszło 5 tygodni (do 10 września). Strajk ten był egzaminem sprawności, wytrwałości i mocy naszej Organizacji. Najpierw zlekceważono własne podpisy na umowie o uczniach, potem próbowano zlekceważyć i nas i postanowiono nas złamać. To się jednak nie udało! Pięciotygodniową walkę wygraliśmy. Była to najdłuższa, najuporczywsza i najlepiej przygotowana i przeprowadzona walka w naszej historji. Nie mieliśmy ani jednego łamistrajka, nikt nie wyłamał się z obowiązkowego opodatkowania, ale też nikt nam, prócz naszych kolegów prowincjonalnych, nie pomógł.

Zaznaczyłem na wstępie, że zawcześnie jeszcze na ogłaszanie naszej księgi i dlatego rozbiór krytyczny strajku i jego sprawy zakulisowe muszą zaczekać na właściwe oświetlenie, tak jak i szereg innych spraw.

Nasze walki cennikowe, których było 3 i, ciekawa rzecz, wybuchające w regularnych odstępach 5-cioletnich (1919 — 1924 — 1929), zasługują na specjalną charakterystykę w historji związkowej.

Pierwsza akcja cennikowa, w roku 1919, prowadzona niedołężnie i bez serca, zakończyła się arbitrażem, t. j. „bezpłciowo". Dziś, z perspektywy lat, wiadomo, że przy odrobinie energji mogła się zakończyć wielkim naszym sukcesem, jak tego dowiedli Drukarze.

Druga akcja, w r. 1924, dosłownie spadła nam na kark, w chwili organizowania się. Była broniona rozpaczliwie i nieomal po bohatersku. Akcja mało była skoordynowana i jako taka, pod względem organizacyjnym, na wielu odcinkach szwankowała.

Ostatnia akcja w 1929 r. była opracowana w szczegółach i konsekwentnie przeprowadzona. Sądzę, że w owym czasie żaden związek zawodowy w Polsce nie zdołałby przeprowadzić podobnej akcji.

Dalsza działalność Związku po strajku 1929 r. miała za zadanie gojenie ran zadanych w walce i łagodzenie skutków szalejącego, bezprzykładnego bezrobocia.

Walka z kryzysem, z bezrobociem i niewypłacalnością jest długa i żmudna, ale prowadzimy ją wytrwale i okręt nasz przy nieuszkodzonym sterze i przy rozwiniętych żaglach zawija do portu, któremu nazwa— 25-ciolecie Związku, — by znów potem wypłynąć do walki z żywiołami!

Józef Zawiślak.



POWSTANIE ZWIĄZKU LITOGRAFÓW W ŁODZI.

Gdy w roku 1905 w całem państwie rosyjskiem rozpoczęły się poważne rozruchy i walki robotników przeciwko caratowi, gdy wybuchła rewolucja, która pobrała od proletarjatu pracującego daninę jego krwi wsiąkłej w naszą polską ziemię, robotnicy łódzcy zaczęli sobie uświadamiać, że łącznie ze zdobywaniem praw politycznych muszą również walczyć o sprawy ekonomiczne, o poprawę swego bytu. Rozpoczęto też nagwałt zakładać potajemnie, konspiracyjne związki zawodowe, których głównym celem było prowadzenie tych walk.

Pracując wówczas w zakładzie Resigera, zwróciłem się do kilku kolegów, aby wszcząć pewne kroki dla polepszenia sobie warunków materjalnych. Postanowiliśmy wraz jeszcze z innymi kolegami i drukarzami złożyć do zarządu firmy petycję z żądaniem wprowadzenia 8-o godzinnego dnia pracy i 10%-wej podwyżki płac. Petycję tę złożyliśmy, lecz jak było to do przewidzenia, firma na nasze postulaty odpowiedziała odmownie.

Na zajęte stanowisko przez zarząd zakładu zareagowaliśmy porzuceniem pracy; przerwaliśmy wszyscy nasze zajęcia i wyszliśmy na ulicę!

Miałem wówczas wielkie wpływy między żydowskimi pracownikami, to też na zew nasz stanęły wszystkie, nawet najmniejsze litografje i drukarnie do walki.

W celu wzmocnienia rozpoczętego ruchu i wyzyskania zajętego przez nas stanowiska na korzyść ogólną oraz celem osiągnięcia wysuniętych postulatów, zwołaliśmy ogólny wiec, o którym zawiadomiliśmy kolegów przy pomocy wypisanych odezw, rozdanych im na ulicy.

Rozpoczęcie tak zakrojonej akcji było w owym czasie karkołomnem wystąpieniem, mogącem przynieść nieobliczalne następstwa, gdyż w kraju ogłoszony był stan wojenny, nad Łodzią sprawował władzę dyktatorską gubern. Kaznakow, za którym stało wojsko, policja, Sybir i to wszystko, co mogło odstraszyć od podobnych wystąpień wiecowych. Pomimo to jednak litografowie łódzcy zdecydowali się wiec ten doprowadzić do skutku.

Wiece w owym czasie urządzano w ten sposób, że wpadało się gdzieś do jakiegoś lokalu publicznego — restauracji czy cukierni, — i po kilku przemówieniach pośpiesznie rozchodzono się na wszystkie strony, aby uniknąć niemiłego spotkania z policją, które zawsze przynosiło smutne konsekwencje.

Jako miejsce wiecu obraliśmy cukiernię Müllera przy ulicy Mikołajewskiej (dzisiejszej Sienkiewicza) obok kościoła Ś-go Krzyża, właściciel jednak nie dopuścił do wiecu, a na domiar złego ostrzegał nas i odmawiał od podobnych zachcianek, wskazując na przykre następstwa, jakie może za sobą taki wiec pociągnąć. Co było robić? Widząc całą masę zainteresowanych, żądnych czynu ludzi, nie mogłem przecież pozwolić na dopuszczenie do rozczarowania ich; z drugiej znów strony nie mogłem dopuścić, aby prowodyrzy, wrazie rozbicia się akcji, byli narażeni na żarty oraz szykany ze strony pryncypałów. Wziąłem całą sprawę mocno do serca i, nie zważając już na nic, pociągnąłem z całym tłumem do mojego mieszkania, które znajdowało się niedaleko wspomnianej cukierni, przy ul. Głównej 42.

Udzielone przestrogi, aby do mieszkania wchodzić

nie tłumnie, lecz po kilka osób, niewiele pomogły; pchano się gromadnie, a że nie wszyscy mogli pomieścić się w moim lokalu, więc kupa ludzi stała na schodach i trotuarze. Na listę obecności wszyscy chętnie się wpisywali.

Aczkolwiek czujne, argusowe oko policji nas nie dostrzegło, to jednak gospodarz domu zauważył niezwykły ten ruch i wezwał mnie do siebie, celem wyjaśnienia co to wszystko znaczy. Wytłumaczyłem mu, że to goście przybyli na moje imieniny, lecz na niewiele zdało się takie tłumaczenie i widziałem z jego miny, że przyjął je dość sceptycznie. Na wszelki więc wypadek, usunąłem z mieszkania wszelkie „zbyteczne" rzeczy, co się okazało później koniecznem, bo już następnej nocy dom, w którym mieszkałem, obstawiono wojskiem i policją i dokonano u mnie rewizji, lecz naturalnie nic nie znaleziono i tak historja urządzenia wiecu uszła mi na sucho.

Skutek wiecu był nadspodziewany, gdyż nazajutrz od samego rana wszystkie zakłady stanęły. Nieliczni łamistrajkowie byli zmuszeni do porzucenia pracy. Po trzech dniach strajku pryncypałowie zgodzili się na nasze postulaty: — otrzymaliśmy 10%-wą podwyżkę i skrócono nam dzień roboczy o jedną godzinę (pracowaliśmy wtedy 10 godzin dziennie), my zaś powróciliśmy do pracy, mając za sobą przedsmak pierwszego zwycięstwa.



Było to przecież nasze pierwsze zorganizowane i solidarne wystąpienie do walki o poprawę bytu.

Rozpisałem się może zbyt szeroko nad powyższemi wypadkami, lecz uważam, że były one pierwszym krokiem i jakby wstępem do zorganizowania naszego Związku Litografów. Wspólnem naszem pierwszem wystąpieniem, nawiązaliśmy kontakt wzajemny między kolegami i zaznajomiliśmy się wszyscy osobiście. Dotąd każdy szedł sam i jak niewidomy poomacku szukał sobie dróg; rady ani pomocy nikt nikomu nie udzielał. Zwłaszcza pracownicy większych zakładów spoglądali zgóry na swych kolegów po fachu, zatrudnionych w mniejszych firmach.

Wkrótce po opisanych wypadkach, powstała myśl utworzenia konspiracyjnego związku zawodowego, a w niedługim czasie wzięliśmy się do dzieła i ułożyliśmy krótki statut przyszłej organizacji.

Przesiadując po różnych restauracjach, grając jedną ręką w bilard, pracowaliśmy nad stworzeniem naszego Związku, naszej spójni koleżeńskiej. W takich też warunkach, udając, że gramy w bilard, wybraliśmy pierwszy Zarząd Związku, który składał się z następujących kolegów:

Władysław Franciszek Lasota (prezes), Stanisław Myszkowski (sekretarz), Władysław Denel (kasjer) oraz Duszczyc i Lubelski.

Początkowo do Związku należało dużo kolegów żydów, lecz tylko dotąd, dopóki nie pozakładali oni związków bundowskich, sjonistycznych i innych, zabarwionych polityką. Nasz Związek, od samego założenia go, był bezpartyjnym.

Jaki rozmach przybrało organizowanie się naszych kolegów, świadczy o tem najlepiej liczba członków Związku, która w r. 1906 doszła do 60 kolegów, a która, w stosunku do ogólnej ilości pracowników litograficznych, była ogromną.

Wpisowe przy zapisaniu się do Związku wynosiło 1 rubla 5 kop., wkładka tygodniowa—20 kopiejek. Bezrobotni otrzymywali 2 ruble tygodniowo, chorzy — 3 ruble (1 rubel na doktora). Wypłacane były również zapomogi na koszty podróży dla wyjeżdżających na kondycje. Rezerwistom, powoływanym na ćwiczenia, wypłacono jednorazowo 3 ruble.

Terenem działania naszego Związku były oprócz Łodzi — Pabjanice, Zgierz i Piotrków. Dość często wyjeżdżali tam nasi delegaci dla załatwiania sporów między pracownikami i pryncypałami, którzy, trzeba przyznać, odnosili się do naszych delegatów z należnym respektem.

Początkowo do Związku należeli także i uczniowie litograficzni i personel pomocniczy, lecz w niedługim czasie odpadli.

Do roku 1907 stanowiliśmy Organizację tylko lokalną, dopiero przy końcu roku 1906, jeżeli się nie mylę, przyjechał z Warszawy p. Kołakowski proponując nam przyłączenie się do Organizacji Warszawskiej. Myśl ta została przez nas przyjęta i w celu zrealizowania jej, wyjechaliśmy z kol. Lasotą do Warszawy. Pierwszą konferencję odbyliśmy u ś. p. kol. Zaborowskiego, a następnie w lokalu jakiejś redakcji na Nowym Świecie (nie pamiętam jakiej) dokonaliśmy połączenia Organizacji Łódzkiej z Centralą w Warszawie i od tego czasu,

t. j. od 2-go lutego 1907 r., Łódzki Związek stał się wiernym Oddziałem Związku. Stan ten trwał do wybuchu wojny wszechświatowej w 1914 r., gdyż od tego momentu pozostawieni znów zostaliśmy sami sobie.

Przez cały czteroletni okres wojny, Związek Łódzki istniał jako organizacja lokalna. Członkowie nasi rozpierzchli się na wszystkie strony świata i dopiero w 1918 roku zaczęli się znów skupiać. W 1920 r., z powodu nikłej ilości członków, przyłączyliśmy się do Związku Drukarzy, jako oddzielna Sekcja Litografów, wnosząc im nasz majątek związkowy.

Pierwszy konspiracyjny lokal naszego Związku znajdował się w kawalerce kolegów Myszkowskiego i Woźnickiego.

Po tym rzucie historycznym powstania Organizacji w Łodzi, chciałbym dorzucić kilka faktów z życia naszego Związku, a oto one:

W 1907 roku, a było to zdaje się w grudniu, dwaj nasi delegaci na zebraniu w Warszawie, koledzy Ignacy Sobieraj i Satała, zostali na zebraniu tem aresztowani i uwięzieni. Przez cały kilkumiesięczny okres odsiadywania więzienia, rodziny ich otrzymywały zapomogi, równające się pełnym zarobkom.

17 stycznia 1910 r. w zakładzie Resigera, koledzy, którzy nie chcieli poddać się rygorowi pisania raportów tygodniowych produkcji, zostali zlokautowani. Wszyscy ci koledzy, a mianowicie — Sobieraj, Warchulski, Żarnowiecki, Filipczak, Dudek, Szymański, Satała, Myszkowski, Reichel, Spodemek, Maliszewski, Brzozowski, Szuk, Jäger i Lipowski — przez długie tygodnie otrzymywali duże zapomogi, a następnie przy pomocy Centrali Związku otrzymali posady w różnych miastach. Najdłużej, z powodu tego lokautu, bo przez 13 tygodni, był bez pracy kol. Myszkowski, sekretarz Związku. Przez pierwsze dwa tygodnie wspomniane zapomogi wypłacane były z funduszów ze specjalnego 2%-go opodatkowania kolegów łódzkich, następnie zaś z pieniędzy nadesłanych z Warszawy. Lokaut Resigera zwycięsko przetrwaliśmy, gdyż pomimo tego, iż Resiger przyjął do pracy inny personel (obcy), to jednak po jakimś czasie nieomal wszyscy zlokautowani koledzy znaleźli się zpowrotem przy pracy w tej firmie.

Kończąc historję powstania naszego Związku, zorganizowanego w tak trudnych warunkach, pod grozą stanu wojennego i przy stałych prześladowaniach ze strony moskali, podkreślić muszę tę wielką ofiarność i solidarność, która cechowała kolegów, jako członków Związku, a która dawała bodźca do ścisłego zespalania się kolegów w jedną Organizację-Rodzinę.

Cześć bohaterskim wysiłkom walczących Kolegów!
Cześć pamięci zmarłych Działaczy!

Łódź. *Władysław Denel.*

DZIEJE ORGANIZACJI ŁÓDZKIEJ OD R. 1912.

25-cioletni jubileusz Związku Litografów Warszawskich, jak widzimy z artykułu kol. Denela, jest jednocześnie jubileuszem Litografów Łódzkich i chociaż liczebność litografów w Łodzi była zawsze stosunkowo mała, to jednakże Związek Łódzki przetrwał najcięższe chwile wojenne, utrzymując się tylko z nielicznych wkładek członkowskich, bez żadnej pomocy z innych źródeł. Pracę naszego Związku od r. 1912 postaram się omówić pokrótce, na podstawie zebranego przezemnie materjału, aczkolwiek nielicznego, jednakże w wielu wypadkach zaopatrzonego w daty.

Już w r. 1912 koledzy nasi prowadzili walkę z nadmiarem uczniów, o czem świadczy wniosek przesłany dnia 8 stycznia 1912 r. do centrali w Warszawie, który brzmi:

1) Członkowie winni wprowadzenia ucznia, wbrew postanowieniom Zarządu lub bez jego wiedzy, podlegają bezapelacyjnemu wykluczeniu ze Związku, bez prawa ponownego przyjęcia.

2) Członek popierający w jakiejkolwiekbądź formie ucznia, wprowadzonego wbrew postanowieniom Zarządu lub bez jego wiedzy, także podlega wykluczeniu ze Związku.

3) Uczniowie przyjęci na praktykę przez pryncypałów lub dyrektorów wbrew normie uczniowskiej, nie mogą pod żadnym pozorem być przyjmowani do Związku w charakterze członków.

Jak widzimy z powyższego wniosku, koledzy nasi nie od dziś prowadzą walkę z nadmiarem rąk do pracy w naszym zawodzie. W tym akurat czasie, w dn. 12

na 13 stycznia 1912 r. spaliła się jedna z większych litografji łódzkich pod firmą Petersilge, Hessen i Manitius, pozostawiając kilkunastu kolegów łódzkich na bruku.

Dnia 18 lutego 1912 r. odbyło się Walne Zebranie i w skład Zarządu weszli kol. kol. Kazimierczak Stefan, Królak Józef i Maliszewski Juljan. W ciągu roku 1912 i 1913 nie spotykam żadnych poważniejszych wydarzeń, jak tylko częste utyskiwania w korespondencji do Centrali w Warszawie na bezrobocie w Łodzi.

Rok 1914 rozpoczynam od omówienia listu, który napotkałem w aktach, a który rzuca nam cokolwiek światła na małoduszność i zarozumiałość pewnego osobnika, który będąc majstrem w jednym z większych zakładów w Łodzi, pozwalał sobie na niedopuszczalne wybryki; tego rodzaju zjawisko, notowane u nas jedyny raz za okres 25-cioletni, warte jest bliższego omówienia. List powyższy zawiadamia tego pana że nadzwyczajne Walne Zebranie z dn. 30 marca 1914 r. uchwaliło jednogłośnie, w porozumieniu z Warszawą, wykreślić go z listy członkowskiej, a to za nieuczciwe i niesumienne postępowanie jego z kolegami, co wyrażało się w tem, że ów pan wydalił z posady dwóch kolegów za to jedynie, że koledzy ci „nie umieli zachować się wobec niego jako majstra i oddać mu przynależnej cześci". List kończy się uwagą, że wydalenie ze Związku jest karą surową, lecz postępowanie jego (tego pana) w stosunku do wydalonych kolegów było surowsze. Dalsze panowanie owego pana przynosi Organizacji wiele zmartwień i... bezkondycyjnych.

Sekretarz ówczesny ś. p. kol. Koszek Adolf zawiadamia Centralę i inne oddziały, a nawet zagranicę dnia 2 kwietnia 1914 r., że pryncypałowie łódzcy postanowili obniżyć płacę, wydalając pracowników miejscowych i sprowadzać z zagranicy tańszych. I rzeczywiście pierwszemi ofiarami byli kol. kol. Raczyński Br. i Prawic z firmy Resiger i Müller, na których miejsce sprowadzono z Pragi Czeskiej 2 maszynistów i 1 przedrukarza, którzy pracowali za niższe pensje; jak później się okazało byli to niezwiązkowcy. W tak ciężkich warunkach nadszedł sierpień 1914 r., a z nim wojna światowa, która nam rozbiła szeregi zorganizowanych kolegów, zabierając niektórych w szeregi armji, a pozostałych pozbawiając chleba, przez zamknięcie wszystkich zakładów. Dnia 7-go, a później 10-go sierpnia ś. p. kol. Koszek pisze alarmujące listy do Centrali, z prośbą o przysłanie pieniędzy na wypłatę zapomóg żonom rezerwistów i członkom Związku, niestety bez skutku i dopiero we wrześniu 1914 r. kol. Spodemek, wysłany do Warszawy, przywiózł 25 rubli i uchwałę Centrali, że zapomogę można wypłacić tylko żonom rezerwistów, co wypadło dla każdej po 4 ruble 67 kop. (było ich 6). Wysłano powtórnie do Warszawy kol. kol. Spodemka i Lipowskiego w sprawie omówienia kwestji zapomóg, wyniki jednakże były bardzo nikłe, aczkolwiek Łódź wysyłała do Warszawy $^3/_5$ swojego przychodu przed wojną. W tem miejscu muszę się zastrzec, że doskonale pamiętam, jakie trudności były przy odbiorze pieniędzy z banków, i opisując sprawę zapomóg, nie powoduje mną chęć krytyki ówczesnej działalności Zarządu Centrali, jakby to mylnie można było wywnioskować, a jedynie staram się iść po linji wydarzeń ważniejszych, jakie miały miejsce w okresie naszego 25-ciolecia. Od października 1914 r. Związek Łódzki pozbawiony zupełnie pieniędzy i jakichkolwiek wpływów bieżących, gdyż nikt nie pracował, zmuszony był swoje czynności zawiesić. (Było coprawda złożone w banku rubli 171 przez kol. Maliszewskiego, ale nie można ich było wycofać). Letarg ten jednakże trwał stosunkowo niedługo, gdyż 24 września 1916 r. za ze-

ZARZĄD ODDZIAŁU ŁÓDZKIEGO W ROKU JUBILEUSZOWYM.



Siedzą od lewej: F. Borysiewicz, W. Denel (jubilat), A. Krzemieniewski.
Stoją od lewej: K. Mirys, H. Błaszczyk, I. Krzemień.

zwoleniem niemieckich władz okupacyjnych, zwołano pierwsze zebranie organizacyjne, które się odbyło w obecności zaledwie 11 kolegów. Wybrano Zarząd, w skład którego weszli kol. kol. Spodemek Franciszek (prezes), Lipowski Z. (skarbnik), ś. p. Koszek A. (sekretarz); do Komisji Rewizyjnej powołano kol. kol. Pachnowskiego Stefana i Staniewskiego Jana. Na ogólną ilość 11 członków — 5-ciu bez pracy. Przy 6 kolegach pracujących, Łódź nie zapomniała jednak o głodnych, nawet nie litografach, przesyłając z okazji 10-ciolecia Związku Drukarzy w Łodzi marek 25 dla najbiedniejszych do uznania Redakcji „Kurjera Łódzkiego"; było to w roku 1917. W tymże roku udało nam się bez strajku otrzymać pewną podwyżkę płac, a już w roku 1918 byliśmy na tyle silni, że przeprowadziliśmy 3 akcje cennikowe: I-sza z podwyżką 30%, II-ga — 20% i III-cia, mniej fortunna zakończyła się tylko podwyżkami indywidualnemi. I tak już do roku 1920 walczymy prawie co kilka tygodni o wyrównanie płac w stosunku do wzrastającej z dnia na dzień drożyzny. Widząc, że walka taka zanadto nas wyczerpuje, postanowiono wzmocnić organizację przez połączenie się ze Związkiem Drukarzy w Łodzi.

Dnia 30 listopada 1920 r. po kilku wstępnych konferencjach z Zarządem Związku Drukarzy, zwołano ostatnie posiedzenie komisji mieszanej z pośród drukarzy i litografów. Ze strony Związku Drukarzy byli kol. kol. Pietruszewski Józef, Hyży Teodor, Borysiewicz Stefan, Musiał i Burman; ze strony Litografów — kol. kol. Raczyński Bronisław, Maliszewski Juljan, Szymański Józef i Borysiewicz Wacław. Postanowiono, że Związek Litografów zwinie samodzielną swą działalność z dniem 30 listopada 1920 r., natomiast wznowi takową z dniem 1 grudnia 1920 r. już jako Sekcja Litografów przy Związku Drukarzy m. Łodzi. Z dniem 1 grudnia byli członkowie Związku Litografów, zorganizowani w Sekcję Litografów, uzyskują całkowite prawa, jakie przysługują członkom Związku Drukarzy. Sekcja Litografów zorganizowana jest przy Związku Drukarzy na prawach autonomicznych, jedynie kasa nie może być odrębną lub oddzielną, a wszelkie kapitały muszą być wcielone do ogólnej kasy Związku Drukarzy. Majątek Związku Litografów przechodzi całkowicie na własność Związku Drukarzy. Do składu zarządu Związku Drukarzy obowiązkowo wchodzi 1 przedstawiciel Sekcji Litografów. Podpisali wszyscy obecni przedstawiciele. W skład zarządu Związku Drukarzy na rok 1921 weszli kol. kol. Borysiewicz Wacław jako zastępca sekretarza i Maliszewski Juljan jako gospodarz. Do zarządu Sekcji Litografów wybrano dnia 18/III-21 r. kol. kol. Raczyńskiego Bronisława (przewodniczący) i Borysiewicza Wacława (sekretarz). Posiedzenia sekcyjne postanowiono zwoływać co 2 tygodnie. W sierpniu przeprowadzono akcję cennikową, połączoną z 3-tygodniowym strajkiem, co w rezultacie dało 75% podwyżkę płac i dalsze regulowanie płac według wykazów Komisji Statystycznej, wykazującej co miesiąc, a później co 2 tygodnie procentowo wzrost drożyzny.

W roku 1922 do zarządu głównego przeszli z pośród litografów kol. kol. Borysiewicz Feliks jako zastępca skarbnika i gospodarz lokalu Maliszewski Juljan. W latach późniejszych widzimy jeszcze przy pracy kol. kol. Denela Władysława, Krzemieniewskiego Antoniego, Zielińskiego Stanisława, często Raczyńskiego Bronisława i innych, jednakże wśród litografów nie ujawnia się w okresie należenia do Związku Drukarzy, żadna wydajna praca, któraby specjalne korzyści przyniosła ogółowi litografów. Korzystaliśmy ze wszystkich zdobyczy Związku Drukarzy i Pokrewnych Zawodów, jako jego składowa cząstka, dając wzamian naszą solidarność związkową i współpracę.

Rok 1925 jest rokiem przełomowym w dziejach Związku Litografów Łódzkich. Na listowne zaproszenie kolegów warszawskich, Sekcja Litografów w Łodzi uchwaliła wysłać do Warszawy 2 delegatów w osobach kol. kol. Maliszewskiego Juljana i Gnatta Michała na konferencję przedzjazdową, w celu omówienia kwestji stworzenia w całej Polsce samodzielnych Związków Litografów i Chemigrafów z centralą w Warszawie. Po rozmowach w Warszawie, odwiedzili Łódź kol. kol. Warwaszyński Marjan i Zawiślak Józef, informując ogół kolegów łódzkich o przebiegu prac przy tworzeniu Związku Litografów i Chemigrafów. W kilka tygodni potem, mając już w Łodzi urobiony grunt do utworzenia samodzielnego Związku Litografów i Chemigrafów, odwiedził Łódź kol. Gzowski Piotr z Warszawy i w obecności tegoż uchwalono odłączenie się od Związku Drukarzy w Łodzi, a założenie Oddziału Związku Litografów i Chemigrafów z Centralą w Warszawie.

Samo odłączenie się od Drukarzy, w praktyce było dość niefortunnie przeprowadzone, gdyż członkowie skreślali się z listy członków Związku Drukarzy pojedynczo, co dało ten wynik, żeśmy nie mogli rościć żadnych pretensyj do wniesionego przez nas majątku. Od tej chwili rozpoczynamy nasze samodzielne bytowanie, skupiając przy Organizacji coraz więcej kolegów. W roku 1927 senior litografów łódzkich kol. Denel Wład. obchodził 50-ciolecie pracy w zawodzie, co pod egidą ówczesnego Zarządu było bardzo uroczyście uczczone. W tymże roku wysłano do właścicieli litografji petycję z żądaniem 20% podwyżki płac; po wymianie kilku listów między Stowarzyszeniem Właścicieli a naszym Związkiem, otrzymaliśmy 10% podwyżki bez strajku. Rok 1928 był już poważniejszą próbą

wytrwałości i solidarności kolegów w akcjach podwyżkowych.

W czerwcu 1928 r. Związek nasz wszedł w porozumienie ze Związkiem Drukarzy i podjął wspólną akcję o podwyższenie płac, zawarcie umowy zbiorowej i uregulowanie sprawy uczniów. Wszelkie wymiany listów nie dały pozytywnych rezultatów i w październiku wybuchł strajk. Duże zasługi w zorganizowaniu do strajku pracowników niezwiązkowych i uczniów z firmy Kotkowski położył kol. Mirys Kazimierz, co też dotkliwie odczuł po zlikwidowaniu 3-ch tygodniowego strajku, tracąc w tejże firmie kondycję. Umowę zbiorową, ten największy sukces naszej walki, podpisali z ramienia Centrali kol. kol. Zawiślak Józef i Szlezynger Stanisław; z Komisji cennikowej kol. kol. Mirys Kazimierz i Borysiewicz Feliks. Podczas strajku Łódź była kilkakrotnie odwiedzana przez delegatów z Centrali, co bardzo dodatnio wpływało i wzmacniało ducha kolegów, którzy widzieli to zainteresowanie się Centrali i pomoc materjalną dla Łodzi. Może wówczas niejeden uświadomił sobie, czem jest dla robotnika stworzenie jednej wielkiej organizacji, która może przerzucać fundusze z miasta do miasta, w miarę potrzeby. W następnych latach aż do chwili obecnej, przeżywamy okres w atmosferze spokojniejszej, bez takich silnych wstrząsów jak strajki, oddając się pracy w wychowywaniu zwartych szeregów, że tak powiem rodziny litograficznej, na przyszłych obrońców i zdobywców lepszego jutra dla litografa-robociarza.

Nasze 25-ciolecie spotkało nas w okresie nienotowanego w historji kryzysu ekonomicznego całego świata, mamy niebywały procent bezrobotnych, lecz patrząc w naszą przeszłość, możemy z dumą stwierdzić, żeśmy przetrwali cięższe chwile i w dniu tak radosnym dla nas, jakim jest 25 lat pracy w walce o prawo człowieczeństwa dla robotnika, możemy śmiałem okiem patrzeć w przyszłość!

Cześć Zmarłym Kolegom! Cześć Twórcom Organizacji! Niech żyje Solidarność Koleżeńska!

F. Borysiewicz.

Łódź.

ZARZĄDY ZWIĄZKU WARSZAWSKIEGO ZA OKRES 25-CIOLETNI.

2.II. 1907 r. — 9.II. 1908 r.

Z. Brzuszkiewicz — prezes, P. Gzowski — v. prezes, F. Mierzejewski — sekretarz, Z. Czosnowski — skarbnik. S. Zaborowski i R. Dzierzbicki.

9.II. 1908 r. — 7.II. 1909 r.

S. Zaborowski — prezes, F. Mierzejewski — sekretarz, Z. Czosnowski — skarbnik. L. Klempner, J. Olszewski i R. Dzierzbicki.

7.II. 1909 r. — 20.II. 1910 r.

P. Gzowski — prezes, J. Olszewski — v. prezes, S. Goliński — sekretarz, Z. Czosnowski — skarbnik. S. Sandałowicz, J. Piekarski i K. Dajczman czł. zarz.

20.II. 1910 r. — 5.III. 1911 r.

Z. Czosnowski, S. Goliński, L. Klempner, S. Walicki, C. Warwaszyński, J. Wojasz.

5.III. 1911 r. — 25.II. 1912 r.

P. Gzowski — prezes, J. Wójcik — v. prezes, S. Goliński — sekretarz, Z. Czosnowski — skarbnik. L. Klempner i W. Pieńkowski.

25.II. 1912 r. — 2.III. 1913 r.

Z. Czosnowski, S. Cukrzyński, S. Goliński, W. Pieńkowski, J. Wójcik i J. Wierzchowiak.

2.III. 1913 r. — 1.III. 1914 r.

S. Zaborowski, S. Goliński, Z. Czosnowski, Z. Bieryło, B. Kuleszyński, H. Skłodowski.

1.III. 1914 r. — 28.III. 1915 r.

Z. Czosnowski, S. Goliński, P. Gzowski, B. Kuleszyński, H. Skłodowski i S. Zaborowski.

28.III. 1915 r. — 20.II. 1916 r.

P. Gzowski, Z. Czosnowski, J. Olszewski, A. Sławski, M. Warwaszyński, J. Piekarski.

20.II. 1916 r. — 4.II. 1917 r.

S. Goliński, L. Klempner, S. Warszawski, J. Piekarski, S. Strzyżewski.

4.II. 1917 r. — 14.X. 1917 r.

Z. Czosnowski, P. Gzowski, S. Goliński, W. Rzepecki, L. Klempner, J. Rutynowski.

14.X. 1917 r. — 24.II. 1918 r.

S. Goliński, W. Brenda, P. Kościński, M. Szyszkowski, W. Szczyciński, J. Przyrada.

24.II. 1918 r. — 1.III. 1919 r.

S. Zaborowski, S. Goliński, W. Rzepecki, Z. Czosnowski, W. Brenda i J. Kościński.

1.III. 1919 r. — 14.III. 1920 r.

P. Gzowski, S. Cukrzyński, K. Erenberg, Z. Czosnowski, W. Brenda, J. Przyrada.

14.III. 1920 r. — 1.VI. 1921 r.

P. Gzowski — prezes, J. Zawiślak — v. prezes, W. Wójcikowski, S. Strzyżewski — skarbnik i S. Szlezynger — sekretarz, S. Cukrzyński — pośredn. pracy.

1.VI. 1921 r. — 1.VI. 1922 r.
(Zarz. Sekcji Litografów w Zw. Drukarzy).

J. Zawiślak, F. Spodemek, S. Szlezynger, S. Strzyżewski.

1.VI. 1922 r. — 1.VI. 1923 r.
(Zarz. Sekcji Litografów w Zw. Drukarzy).

S. Strzyżewski, St. Warszawski, E. Brenda.

II. 1923 r. — VI. 1924 r.
(Zarz. Sekcji Litografów w Zw. Drukarzy).

W. Wójcikowski, Fr. Jabłoński, St. Warszawski.

VI. 1924 r. — X. 1924 r.
(Ostatni Zarząd Sekcji Litografów w Związku Drukarzy).

Przew. J. Zawiślak, v. przew. Z. Bieryło, sekretarz M. Dutkiewicz, pośr. pracy Gradzik.

5.X. 1924 r. — 1.XII. 1926 r.

Prezes M. Warwaszyński, v. prezes J. Zawiślak, sekretarz M. Dutkiewicz, następnie S. Szlezynger, skarbnik M. Olszewski, pośr. pracy S. Strzyżewski, następnie E. Szuster.

1.XII. 1926 r. — 1.III. 1928 r.

Prezes P. Gzowski, v. prezes S. Strzyżewski, następnie Z. Bieryło, sekretarz Jabłoński, skarbnik Rzepecki, pośrednik pracy Mirecki, gospodarz lokalu A. Koss.

1.III. 1928 r. — 10.III. 1929 r.

Prezes J. Zawiślak, v. prezes S. Strzyżewski, sekretarz E. Adamczyk, skarbnik Rzepecki, pośrednik pracy Kosierkiewicz, gospodarz lokalu A. Koss, zast. sekr. Grudniewicz, zast. skarbnika Lindeman.

10.III. 1929 r. — 16.III. 1930 r.

J. Zawiślak — prezes, S. Strzyżewski — v. prezes, J. Dorociński — sekretarz, A. Koss — skarbnik, E. Gradzik — pośrednik pracy, Szydłowski — gospodarz lokalu, H. Pruchiński — zast. sekr., W. Lindeman — zast. skarbnika, czł. Zarz. W. Leszczyński.

16.III. 1930 r. — 1.III. 1931 r.

St. Szlezynger — prezes, B. Kuleszyński — v. pr., J. Dorociński — sekretarz, A. Koss — skarbnik, Bachniak — pośr. pracy, Szydłowski — gosp. lokalu, H. Pruchiński — zast. sekr., W. Lindeman — zast. skarbnika, czł. Zarz. Grygo i Leszczyński.

ZARZĄD W ROKU JUBILEUSZOWYM 1931.

S. Strzyżewski — prezes, J. Zawiślak — v. prezes, J. Dorociński — sekretarz, A. Koss — skarbnik, W. Leszczyński — pośr. pracy, Szydłowski — gosp. lokalu, H. Pruchiński — zast. sekretarza, W. Lindeman — zast. skarbnika, E. Adamczyk — zast. pośr. pracy, Kamiński — zast. gosp. lokalu, czł. Zarz. S. Szlezynger.

25 LAT

„BEZPARTYJNY".

Warunki polityczne w czasach kiedy rozpoczęto starania o legalizowanie Związku u ówczesnych władz rosyjskich, zmuszały założycieli Związku naszego, przy zgłoszeniu jego nazwy, do użycia wyrazu „bezpartyjny". Określenie to, będące pierwszym wyrazem dawnej nazwy naszego Związku, nie było koniecznem li tylko nazewnątrz, lecz i nawewnątrz miało też swe znaczenie, gdyż inicjatorom Organizacji chodziło o to, by skupić w niej wszystkich litografów bez względu na ich różnorodne zapatrywania polityczne.

Jakimś instynktem samozachowawczym kierując się, usunięto od zarania naszego życia związkowego

sprawy, któreby mogły siać ferment wśród członków Związku, a mianowicie sprawy partyjno-polityczne.

Takie wytyczenie drogi związkowej nabiera szczególniejszego znaczenia z odległości czasu, gdy się weźmie pod uwagę, że związki zawodowe wówczas stawiały pierwsze kroki zaledwie i nie miały tego doświadczenia, które dziś posiadamy, a które później wykazało, jak olbrzymie szkody ponoszą te związki zawodowe, które na codzień uprawiają politykę.

Jakże jednak dziwnie brzmiał wówczas w nazwie Związku ten wyraz „bezpartyjny", w czasach gorących walk politycznych, gdy Związki zawodowe, lub ich części, szły pod egidą różnych partji politycznych i miesiące zaledwie dzieliły od wypadków jakie niosła rewolucja.

To też określenie Związku mianem „bezpartyjny" mogło być uważane nawet wśród działaczy organizacji robotniczych za równoznaczne z jego anemją, brakiem siły odpornej nazewnątrz i t. p., co się wyrażało w tem, że niejednokrotnie przepowiadano mu rychły zgon. A tymczasem, wbrew tym przypuszczeniom, Związek nasz rok za rokiem wzrastał w siłę organizacyjną, zwalczał trudności tak naturalne, jak i sztucznie mu tworzone i dziś pod względem wartości organizacyjnej, wysunął się na czoło zawodowego ruchu robotniczego, osiągając ideał związków zawodowych, gdyż jest tylko jeden w naszym zawodzie i skupia prawie wszystkich pracowników.

Mija ćwierć wieku, Jubilat - Związek przeżył szczęśliwie ten okres, nie znając rozłamów i ciesząc się poważaniem nietylko wśród obozu robotniczego, lecz i nawet wśród przeciwników.

Z szyldu związkowego dawno już usunięto określenie „bezpartyjny", lecz gdyby dziś zaszła potrzeba zaakcentowania nazewnątrz stanowiska naszego Związku, to najodpowiedniejszy wyraz ku temu byłby „niezależny".

Stanisław Szlezynger.

LITOGRAFJA W POLSCE.

Dwudziestopięciolecie Związku! Pięknie poważna rocznica, a jednocześnie i przegląd naszego dorobku. Lata minęły, wiele w nich było zachodu, poświęceń ludzi dobrej wiary w przyszłość pracy, która dopiero po latach daje rezultaty. To też z perspektywy 25 lat, można te rezultaty należycie ocenić. Wiele osób odeszło od nas w zaświaty, pozostawiając po sobie wspomnienia różne: jedni jako współpracownicy głównej przewodniej Idei, drudzy jako typy niezapomniane, a wszyscy zgodnie, świadomie, czy nieświadomie, tworzyli cząstkę tej litograficznej rodziny. Bo przecież od 25 lat, stanowimy rodzinę, która coraz prowadzi zgodniejsze pożycie, przezwyciężając trudności, czasem wielkiej miary. Ale to życie nasze, jest z taką rozwagą prowadzone przez ludzi, którzy na pierwszy plan wysuwają dobro ogółu, pomijając swoje osobiste sprawy. To też dzięki temu, że mamy takich ludzi, doszliśmy do rezultatów, których mogą nam inni pozazdrościć.

W tej ważnej chwili, każdy kto czuje się członkiem rodziny litograficznej, powinien rozważyć, co już zostało zrobione, a co jeszcze dla dobra sprawy, wykonać należy. Doświadczenie i wysiłek poprzedników, mogą nam dodać bodźca do pracy, to też myśląc o twórczej przyszłości, zwracam się w przeszłość ku świetlanej postaci D-ra Jana Siestrzyńskiego, który pierwszy w Polsce swą wiedzą i pracą kładzie kamień węgielny pod budowę gmachu sztuki litograficznej. Pomimo, że miał stopień doktora, przyszłość przed sobą i świetny byt zapewniony, ukochał wówczas młodą jeszcze Sztukę Litografji i prawie resztę życia swego Jej poświęcił.

Jan Siestrzyński, był pierwszym Polakiem, który zainteresował się litografją i dlatego trzeba szczegółowiej o Nim pomówić.

Urodzony w 1788 roku w Szczebrzeszynie, ziemi Lubelskiej. Pierwsze nauki pobierał w Zamościu, a po ich ukończeniu, wstąpił do Instytutu Ekonomicznego galicyjskiego. Następnie na dalsze studja wyjechał do Wiednia, gdzie poświęcił się medycynie; po ukończeniu nauk w roku 1813 został lekarzem, a potem asystentem w Powszechnym szpitalu wiedeńskim. Oprócz tego interesował się żywo nauczaniem głuchoniemych, najprostszą metodą, czytania, pisania i wymowy i sam nawet napisał dla nich obszerną pracę pod tytułem „Teorja i mechanizm wymowy".

Ks. Falkowski, ówczesny dyrektor Instytutu Głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, będąc w Wiedniu i zapoznawszy się z Dr. Janem Siestrzyńskim, zaproponował mu objęcie profesury w Instytucie Głuchoniemych w Warszawie; miało to miejsce w roku 1816.

Zainteresowany w sprawach związanych z Insty-

tutem Głuchoniemych w Warszawie, był również Książe Henryk Lubomirski, który dopomagał materjalnie Janowi Siestrzyńskiemu, gdy ten studjował sztukę litografji; trzeba dodać też, że z grona właśnie tych trzech ludzi, wyszła pierwsza myśl założenia litografji, przy Instytucie Głuchoniemych w Warszawie.

Wobec tego dr. Jan Siestrzyński postanowił nauczyć się szczegółowo sztuki litograficznej, aby potem rozwinąć ją w Instytucie, nauczając kunsztu tego wychowanków, dając im w ten sposób fach do ręki i źródło zarobku. Oczywiście nauczyć się wtedy litografji nie było tak łatwo, jakby to było dzisiaj, a jednakże Siestrzyński przeszkody powstające, pokonywał z zaparciem się siebie i, przymierając nieraz z głodu, zdobywał wiedzę o litografji w kilku miastach, które były kolebką litografji. Zachęcany i wspierany finansowo przez Księcia Lubomirskiego, udał się na dłuższe studja litografji do Monachjum, gdzie u Weishaupa przez 5 miesięcy pracował, gromadząc potrzebną mu wiedzę.



Powróciwszy do Wiednia, otrzymał list od Kom. Rząd. W. R. i O. P. z dnia 28 stycznia 1817 r., z wezwaniem do założenia litografji w Warszawie oraz 2.000 złp. na zakup potrzebnych mu narzędzi i przyborów. Udał się więc do kilku innych miast po zdobycie nowych wiadomości w dziedzinie litografji, a gdy pieniędzy zabrakło, nieraz musiał od miasta do miasta, pieszo wędrować. Tak odwiedził miasta: Monachjum, Linc, Freysing, Pragę, Lipsk, Berlin i Wrocław; wszędzie zwiedzał również Instytuty Głuchoniemych, interesując się systemami nauczania mowy.

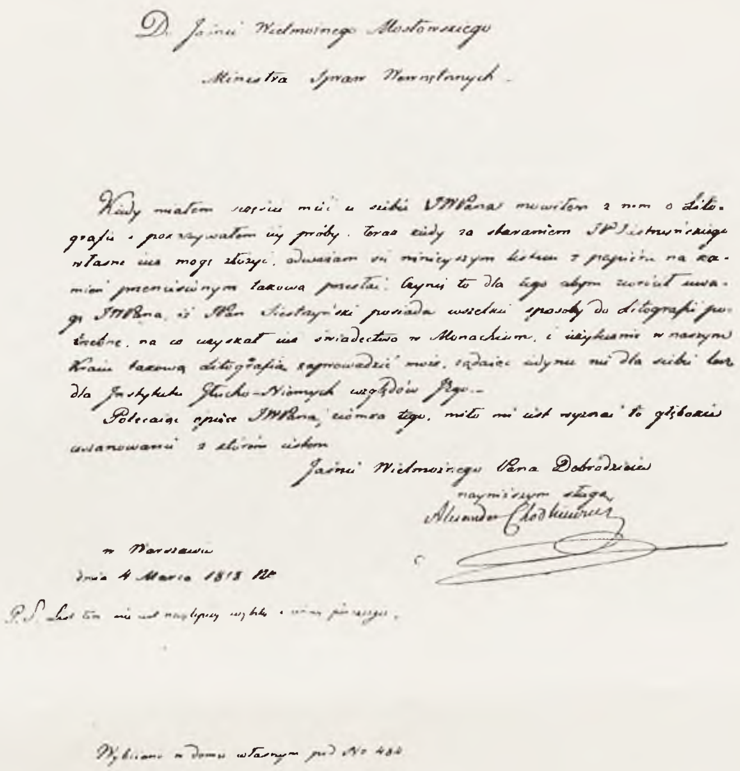
W roku 1817 powrócił Siestrzyński do Warszawy i objął stanowisko nauczyciela w Instytucie Głuchoniemych z tem, że założy tam i litografję, której to sztuki będzie uczył wychowanków, aby w ten sposób przysporzyć dochody Instytutu, a wychowankom dać fach i podstawy bytu. W ten sposób powstawać mieli pierwsi litografowie w Polsce. Nie szło to jednak tak łatwo jakby się nam zdawało. Dzisiaj łatwo sobie uprzytomnić, jakich to funduszów potrzeba na uruchomienie najprymitywniej urządzonej pracowni litograficznej, a Komisja Rządu W. R. i O. P. wielkich kapitałów do rozporządzenia nie udzielała; zresztą i nietylko finanse stały wtedy na przeszkodzie, ale i sprawy natury ogólnej, bo weźmy naprzykład fakt, że prasa zamówiona przez Siestrzyńskiego u Weishaupa w Monachjum, po roku dopiero przyszła. Brak uzdolnionych rysowników, też opóźniał wyniki i spodziewany dochód, któryby zachęcił otoczenie do intensywnej współpracy. Na tem tle powstały pewne rozbieżności i różnice poglądów między ks. Falkowskim, głównym opiekunem Instytutu Głuchoniemych w Warszawie a Siestrzyńskim.

W tym czasie poznaje się Siestrzyński z Al. Hrabią Chodkiewiczem i znów wspólne zamiłowanie do sztuki litograficznej zbliżają ich do siebie; robią różne doświadczenia, a nie mogąc się doczekać prasy, zamówionej przez Siestrzyńskiego zagranicą, każe Hr. Chodkiewicz sporządzić w Warszawie, dwie prasy do odbijania druków z kamieni; umieszcza je u siebie w mieszkaniu, na ulicy Miodowej Nr. 484 (hipoteczny), gdzie zaczynają odbijać pierwsze druki. Jedną z takich pierwszych odbitek był list Al. Chodkiewicza do Ministra Spraw Wewnętrznych i Policji, Mostowskiego, w którym Al. Chodkiewicz poleca Siestrzyńskiego względom Ministra. Siestrzyński bowiem, stara się o zapomogę pieniężną na rozwój litografji przy Instytucie Głuchoniemych. Odbitka ta liczy obecnie lat 113 i jest uważana, za dokument historyczny.

U Chodkiewicza zbiera się ówczesna arystokracja

i jako że sztuka litograficzna jest bardzo modną, budzi ogólnie żywe zainteresowanie. Przesuwają się tu postacie jak: Juljan Ursyn Niemcewicz, Jan Lelewel, brat Joachima, January Suchodolski i wielu innych, którzy wykonywują różne prace litograficzne, pod kierunkiem Jana Siestrzyńskiego.

Do Instytutu Głuchoniemych p r z y s z ł a wreszcie z z a g r a n i c y oczekiwana prasa oraz różne inne potrzebne narzędzia i zaczął się okres, żmudnej i usilnej pracy w szkoleniu sił fachowych. Niedostateczna ilość kamieni, potrzebnych do coraz to nowych prac, nasuwa Siestrzyńskiemu myśl, ażeby poszukać takowych w kraju i po kilkomiesięcznem mozolnem poszukiwaniu, natrafia w ziemi Kieleckiej, w Berkowych Dołach pod Samsonowem i w Olkuszu, na odpowiedni wapień o ścisłej sinej masie łupiącej się większemi kawałami.


Do Jaśnie Wielmożnego Mostowskiego
Ministra Spraw Wewnętrznych.

Kiedy miałem szczęście mieć u siebie JWPana mówiłem z nim o litografii i pokazywałem mu próby. Teraz kiedy za staraniem JP Siestrzyńskiego [illegible] mogę służyć, odsyłam mu [illegible] listem z papieru na kamień przeniesionym takowa [illegible]. Czynię to dla tego abym zwrócił uwagę JWPana, iż Pan Siestrzyński posiada wszelkie sposoby do litografii potrzebne, na co uzyskał [illegible] świadectwo w Monachium, i [illegible] w naszym Kraju takową litografią zaprowadzić może, żądając jedynie nie dla siebie lecz dla Instytutu Głucho-Niemych względów Jego.

Polecając opiece JWPana [illegible] to głębokie uszanowanie z którym jestem

Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja
najniższym sługą
Alexander Chodkiewicz

w Warszawie
dnia 4 Marca 1818 R.

P.S. [illegible]

[illegible] w domu własnym pod No 484

Siestrzyński, pracując często ponad siły, przezwyciężając nieraz trudności wprost nie do pokonania, przeciągnął, jak to mówią, strunę i zapadł na zdrowiu, a chcąc jeszcze ratować resztki sił postanawia powrócić do pierwszego swego zawodu lekarza i zaczął myśleć o likwidacji litografji przy Instytucie, tembardziej, że Ks. Falkowski zajął stanowisko względem litografji zupełnie nieprzychylne. Od tej chwili zaczął się okres likwidacji litografji p r z y Inst. Głuch. i po wielu, wielu formalnościach uzyskał Siestrzyński od Kom. Rz. W. R. i O. P. ostateczne pokwitowanie, r ó w n o z n a c z n e z likwidacją sprawy litografji.

Nie znaczyło to, aby zakończył się w Polsce okres rozwoju litografji. Przeciwnie. Siestrzyński bowiem swojemi wystąpieniami i wysiłkami zainteresował i p o b u d z i ł, a n a w e t nauczył osobiście w i e l u, którzy potem pracując, przyczynili się do chlubnego rozwoju sztuki litograficznej, a całe rzesze ludzi Jemu właśnie zawdzięczają swoją egzystencję, bo ich nauczył nowego rodzaju pracy.

Widzimy jakie miał Siestrzyński trudności do przezwyciężenia, a czas mijał i Ks. Falkowski nie miał oczekiwanych rezultatów. I znów wynikają między nimi nieporozumienia i zatargi. Dzisiaj analizując te sprawy możemy tylko dodać, na usprawiedliwienie Siestrzyńskiego, że litografja jest fachem bardziej skomplikowanym i wymagającym większych zabiegów, aniżeli krawiectwo, szewctwo czy stolarka. A Ks. Falkowski chciał swoim wychowankom dać fach do ręki i prosty sposób zarobkowania, co się realizowałoby natychmiast; dlatego też niełaskawem okiem patrzał na rozwój litografji p r z y zakładzie.



A j a k i e ż t a m naówczas w y k o n y w a l i p r a c e? — metoda kaligrafji, ilustracje do czasopism „Izys Polska", „Pielgrzym" i Sylwan"; kilka portretów sławnych ludzi i na tem się kończą dzisiejsze nasze wiadomości o ówczesnym druku litograficznym przy Instytucie Głuchoniemych w Warszawie.

On jednak po złożeniu odpowiednich egzaminów, w 1822 roku, uzyskał stopień licenta Medycyny i Chirurgji, z prawem prowadzenia praktyki lekarskiej.

W jakiś czas potem, został lekarzem bataljonowym 7 pułku piechoty Wojsk Polskich, stacjonowanym w Końskich. Tam też poświęcił ostatnie lata swej pracy, lecz organizm był już tak wycieńczony, że nie mógł przyjść do zdrowia i po dwóch latach pracy na t e m s t a n o w i s k u, z m a r ł p r z e d w c z e ś n i e, bo w 36 roku życia i tam, w Końskich, na miejscowym cmentarzu, został pochowany.

Był to człowiek, który położył wielkie zasługi dla ludzi i sterał swe lata dla sztuki litograficznej. Czy powinna o nim pamięć tak zaginąć? Gdyby nie studjum

wydane przez dr. Jana Muszkowskiego, mało kto w Polsce, wiedziałby o doktorze Siestrzyńskim i jego działalności, bo dopiero ten znawca przeszłości i świetny bibljofil, wydobył z pyłu zapomnienia tę kryształową postać pioniera litografji polskiej.

Poczuwając się do duchowej łączności z Dr. Siestrzyńskim, a jednocześnie chcąc uczcić jego zasługi, w przypadającym roku jubileuszowym naszego Związku, powstał między nami projekt, aby w miejscu wiecznego spoczynku D-ra Siestrzyńskiego, na cmentarzu w Końskich zostawić widomy ślad, Jego pracowitego żywota. Nie odnalazłszy nagrobka na cmentarzu, przeto w miejscowym kościółku, została dnia 25 maja 1931 roku wmurowana tablica, która z naszej strony, jest skromnym dowodem hołdu należnego Wielkiemu Zmarłemu.

Ceremonja poświęcenia odbyła się przy udziale delegacji Oddziału Warszawskiego naszego Związku w osobach: prezesa Centrali, kolegi P. Gzowskiego, prezesa Komitetu Jubileuszowego kol. Zawiślaka, prezesa Oddziału Warsz. kol. S. Strzyżewskiego, kol..: St. Szlezyngiera i B. Kuleszyńskiego, oraz delegacji Oddziału Łódzkiego w osobie kol. F. Borysiewicza, którzy przybyli specjalnie na tę uroczystość do Końskich. Po nabożeństwie i serdecznem okolicznościowem przemówieniu ks. Bobińskiego, delegacje wraz z księdzem udały się na cmentarz, gdzie asystowały przy poświęceniu pamiątkowej tablicy.

DELEGACJA ZWIĄZKU NA ODSŁONIĘCIU TABLICY Ś. P. JANA SIESTRZYŃSKIEGO.



B. Kuleszyński, S. Szlezynger, S. Strzyżewski, P. Gzowski, J. Zawiślak, F. Borysiewicz.

Trzeba dodać, że Oddział Łódzki, wystąpił bardzo okazale i serdecznie, przysyłając swego przedstawiciela, a wieniec ich z szarfami i okolicznościowym napisem mówił o tem, co czuły serca Litografów Łódzkich. Majowe słońce dawało tej skromnej, lecz podniosłej uroczystości, złociste ramy, a białe kiście bzu, były jakby żywym dowodem naszych uczuć, czci i wdzięczności dla „Wprowadziciela litografji do Polski”.

Bolesław Kuleszyński. *)

POCZĄTKI SZTUKI LITOGRAFICZNEJ.

Kamień, nazywany dziś litograficznym, był dawniej używany do różnych celów, jak np. na schody, jako płyty na posadzki, jako płyty na stoły, które obecnie wykonywa się z marmuru i t. p.

I trzeba było prostego przypadku, aby kamień ten nabrał tego znaczenia i stał się tem, czem jest obecnie.

Oto na takiej płycie stołowej, gdy przyniosła praczka bieliznę teatralną Senefelderowi, dyrektorowi teatru, Senefelder napisał ołówkiem rachunek. Po uczynionym z praczką rachunku, chciał Senefelder zetrzeć z kamienia wypisane ołówkiem (najprawdopodobniej tłustym) liczby, lecz nie mógł ich usunąć. Spróbo-

*) Wszystkie dane biograficzne dotyczące Dr. Siestrzyńskiego, czerpałem z rozprawy D-ra Muszkowskiego p. t. „Jan Siestrzyński — O litografji”.

wał zetrzeć na mokro, lecz po nalaniu wody na kamień okazało się, że pismo ołówkowe zamiast zniknąć, jeszcze wyraźniej wyłoniło się z pod wody i pod światło błyszczało jak lustro. Wziął więc Senefelder kwas (prawdopodobnie saletrzany) i przy pomocy jego chciał usunąć pismo. I tu ujrzał dziwne zjawisko — pismo nietylko nie znikało, lecz naodwrót uwypukliło się. Zaciekawiony tem Senefelder począł robić próby, a mianowicie po nasmarowaniu uwypuklonego pisma na kamieniu sadzą i po nałożeniu nań papieru, pocierając paznokciem papier, otrzymał na nim odbitkę pisma nakreślonego poprzednio na kamieniu.

Dało to impuls odkrywcy do dalszego kontynuowania prac w tym kierunku, z których w rezultacie powstała szlachetna sztuka litograficzna.

Tak opowiadają o przypadkowem wynalezieniu litografji.

Inaczej podaje to encyklopedja Orgelbranda, w której czytamy, że Alojzy Senefelder urodził się w Pradze Czeskiej w 1771 r., a umarł w 1834 r. w Monachjum. Był on synem aktora i sam również początkowo występował w teatrze. Założył drukarnię i wynalazł sposób drukowania z kamienia, brak jednak środków nie pozwalał mu rozwinąć tej sztuki. Utworzywszy spółkę z braćmi, Teobaldem i Jerzym, osiadł w Affenbachu, następnie przeniósł się do Wiednia, drukując specjalnie nuty. Jednak przedsiębiorstwo to nie powiodło mu się, to też w roku 1806 przeniósł się do Monachjum, gdzie prace jego znalazły należytą ocenę. W roku 1809 zamianowano Senefeldera inspektorem Królewsko-Bawarskiej Litografji, w której drukowano wyłącznie mapy geograficzne. W roku 1826 następuje przełom w młodej sztuce litograficznej, gdyż Senefelder wynajduje sposób odbijania druków kolorowych. W roku 1819 ogłasza Senefelder podręcznik litografji.

Dowodem jak wysoko ceniony był wynalazek Senefelda, świadczy fakt, że już w 1877 r. w Monachjum i w 1892 r. w Berlinie wzniesiono jego pomniki.

Pierwsze druki litograficzne były dokonywane tylko w kolorze czarnym, to też atlas, drukowany przez Senefeldera do historji powszechnej (Kleiner historischer Atlas zur allgemeinen Weltgeschichte) wydany w Elberfeldzie w r. 1829, formatu 27 × 42 cm., odbity był sposobem litograficznym tylko w jednym kolorze, kolorowania zaś map dokonano odręcznie pędzelkami.

Pamiętam, że jeszcze w 1870 roku drukowane w Warszawie obrazki z wojny Prusko-Francuskiej i różne inne, były wykonywane sposobem litograficznym w czarnym kolorze, a dokolorowywane odręcznie.

Pierwsze druki z kamienia odbijane były wyłącznie na moczonym papierze i nie wyobrażano sobie zupełnie, aby można było drukować na papierze suchym. Dlatego to stare druki mają taki matowy wygląd.

Rysunek był wykonywany bezpośrednio na kamieniu tuszem i z kamienia tego drukowano. W późniejszym czasie rysunki i pismo wykonywano na papierze tuszem litograficznym, które następnie przenoszono na kamień. Była to tak zwana autografja. Grawiura należy do wynalazków późniejszych.

Gdy zaczęto myśleć o drukowaniu etykiet, których pojedyńcze wykonywanie nie opłacało się, trzeba było wynaleźć sposób powielania odbitek i umieszczania ich na kamieniu w takiej ilości, ile mogło się ich zmieścić na arkuszu żądanego formatu. Stąd powstały przedruki.

Pierwsze przedruki dokonywano na mokro, t. j. zwilżano papier umdrukowy i następnie na zmoczonym gąbką papierze nakłuwało się odbitkę. Można sobie wyobrazić jak pieczołowicie musiano się z tą robotą obchodzić, bo nakłuty przedruk nie mógł być odkryty i wciąż chroniony, póki go nie położono na kamień, boby się wszystko popodnosiło i pokręciło, zwłaszcza w porze letniej. Brudu też na kamieniu było co niemiara (matki wówczas się nie robiło), czyszczenie zaś przedruku odbywało się przy pomocy tak zwanego kołeczka z kwasem i utartym pomeksem, a w ciaśniejszych miejscach — gęsiem piórkiem. O użyciu rylca do czyszczenia wówczas nie myślano.

Przy robotach kolorowych, robiło się tak zwany arkusz do abklaczu, przenosiło się go na kamień i cały arkusz, z wszystkiemi na nim etykietami, zalewano na kamieniu. Następnie smarowano nieprzejrzystą (zwyczajną) bibułkę gumą arabską i naklejano ją na szybie, przeglądając i dopasowując do właściwego miejsca. O nacieraniu kalafonją arkusza do nakłuwania nie było mowy. Taka manipulacja przy małem zapotrzebowaniu uchodziła; drukowano na małych arkuszach, przeważnie na ręcznych prasach, a nawet, gdzieniegdzie jeszcze za mojej pamięci, na tak zwanych kozach. Wymagano wówczas od pracownika, przy 10-cio godzinnym dniu pracy, wykonania druków w ilości 1 ryzy papieru dziennie.

Przy pracy naszej robiliśmy coraz to nowe odkrycia, ulepszaliśmy sposoby wykonywania odbitek i wogóle stopniowo podnosiliśmy sztukę litograficzną, która w czasie, gdy rozpocząłem moją praktykę w 1877 r., była jeszcze w powijakach.

Dzisiejsi młodzi koledzy napewno nie doceniają tego, że mają cały potrzebny do pracy materjał pod ręką, że wszystko co im potrzeba, można w każdej chwili dostać jako gotowe, sfabrykowane zgóry produkty. Dawniejszy litograf-drukarz musiał sobie sam

smarzyć pokost i farbę, smarować papier umdrukowy, a nawet, tak zwany dziś papier naturowy musiał sam barwić na różne kolory. Była to duża i żmudna praca, gdyż każdy poszczególny arkusz trzeba było przeciągać przez odpowiednio zabarwiony płyn, a następnie wieszać i suszyć.

Do druku nie mieliśmy wówczas wałków gładkich, lecz tylko szorstkie; można sobie też wyobrazić z jakim trudem połączone było odbijanie słabych kolorów (tynt) przy pomocy takich szorstkich wałków. Wprost anielskiej trzeba było cierpliwości do pracy w ówczesnych warunkach, a jednak jeżeli weźmiemy do ręki druki wykonywane przed 50 laty, to musimy stwierdzić, że są one piękne.

Należy też nadmienić, że w owym czasie nie trawiono przedruku na wysoko, lecz płasko; rzadko też który przedruk nie był przepalony, a to z tego powodu, że nie znano sposobu zabezpieczenia przedruku kalafonją od zgryzienia go kwasem. Przypominam sobie, że kamień preparowano nawet bez federwajsu, a w dodatku stosowany był preparat tak mocny, że aż syczał na kamieniu.

I tak, jak widzimy, wszystko co dzisiaj jest rzeczą zwykłą i powszednią, było za dawnych czasów czemś nieznanem, poszukiwanem przez nas poomacku. Jednakowoż po troszeczku, stopniowo, trafiło się na ścieżki do metod, które dziś dla nas — fachowców są rzeczą więcej jak pewną i stałą.

Naszą to pracą, pionierów litograficznych, naszem staraniem i oddaniem się sztuce litograficznej, wznieśliśmy ją do tego wysokiego poziomu, na którym się obecnie znajduje.

Niech pamiętają o tem nasi obecni młodzi koledzy i ci co po nich przyjdą i niech kontynuują rozpoczętą pracę nad dalszem udoskonalaniem i rozwojem naszej sztuki litograficznej.

Łódź *Władysław Denel.*



PAMIĘTNA CHWILA.

Było to w początkach działalności organizacyjnej naszego Związku, w styczniu 1926 roku. Po szaleńczych redukcjach „oszczędnościowych", dokonywanych jesienią roku 1925, kiedy to kosztem masowo redukowanych pracowników, zaczęli i nasi przemysłowcy racjonalizować swoje zakłady, nastąpił okres niezwykle ciężki dla niektórych Oddziałów naszej Organizacji.

Skutkiem nieprzewidzianej redukcji, ilość bezrobotnych, szczególnie w Oddziale Lwowskim, wzrosła wówczas do 50% ogólnej liczby członków Oddziału, co dało się odczuć w zmniejszonych wpływach kasowych. Wypłata zapomóg dla tak wielkiej liczby bezkondycyjnych pochłaniała znaczne sumy, które trudno było zebrać ze zmniejszonych wpływów z wkładek, płaconych przez pracujących członków Oddziału.

Rezerw kasowych Oddział Lwowski prawie nie posiadał, gdyż po odłączeniu się od Związku Drukarzy cały fundusz, zaoszczędzony w lepszych czasach, pochłonęły koszty wynajęcia lokalu, urządzenia go i wysoki czynsz, wpłacony za rok zgóry. Przy zwiększonym zaś stanie bezrobocia, resztka zasobów szybko zaczęła topnieć i należało szukać źródła, skądby można było czerpać nowe środki materjalne na pokrywanie zwiększonych wydatków.

I nie było innej drogi, jak obciążenie pozostałych przy pracy członków Oddziału nadzwyczajnem opodatkowaniem lokalnem. Ale i w ten sposób uzyskane kwoty ledwie że wystarczały na pokrycie zapomóg dla bezrobotnych, jakkolwiek opodatkowanie, stopniowo podwyższane, doszło łącznie z wkładką członkowską do wysokości 17 złotych tygodniowo. Wyższem opodatkowaniem trudno było już obciążać płacących te sumy, gdyż i ogólna sytuacja gospodarcza kraju uległa wtedy znacznemu pogorszeniu.

Zaznaczyć tutaj wypada, że wówczas nie było jeszcze centralizacji funduszów, któreby, jak dziś, tworzyły wspólną kasę związkową, gdyż Oddziały musiały wprzód wnieść pewien kapitał dla utworzenia takiej kasy; Oddziały jednak po większej części nic prawie nie posiadały, a co gorsza, same gwałtownie potrzebowały pieniędzy.

W związku z krytycznem położeniem niektórych

Oddziałów odbyło się II-gie plenarne posiedzenie Zarządu Centralnego. Sprawozdanie o sytuacji w Oddziałach, nastrojone były na ton minorowy. Zasępiły się czoła w trosce o najbliższą przyszłość.

Wtedy to nastąpił nieoczekiwany fakt, który utkwił mi na zawsze w pamięci. Oto, gdy debatowano, jakby przyjść z pomocą Oddziałom w ich kłopotach finansowych, delegaci Oddziału Warszawskiego oświadczyli, iż koledzy warszawscy z własnych funduszów przeznaczają na potrzeby Związku kwotę 5000 złotych.

Nastąpiło ogólne zdziwienie, posypały się pytania — „w jakiej formie? — czy pożyczki? — na jaki procent?" W odpowiedzi kol. Gzowski krótko oświadczył: „Będziecie mieli — to oddacie!"

Tak więc powstał pierwszy kapitał naszego Związku i źródło pomocy materjalnej, który obrócony został w lwiej części na zapomogi. Wyasygnowana kwota była dla dotkniętych bezrobociem Oddziałów wielką ulgą, a w Oddziale Lwowskim pozwoliła na rozluźnienie silnie zaciśniętej śruby opodatkowania, wyciskającej dotąd znaczne kwoty co tydzień od każdego członka na rzecz bezrobotnych.

Szlachetny i prawdziwie koleżeński ten czyn kolegów warszawskich, którzy przecież ponieśli już wiele trudu i pracy oraz kosztów dla stworzenia ogólno-krajowego Związku Litografów i Chemigrafów w Polsce, zasługuje na rzetelne wyróżnienie, szczerą podziękę i niezatartą pamięć.

Korzystając więc z okazji 25-ciolecia istnienia i działalności Organizacji Warszawskiej, poczuwam się do miłego obowiązku podać fakt wyżej opisany do wiadomości ogółu, z życzeniem dalszego pomyślnego rozwoju Oddziału Warszawskiego, dla dobra swych członków oraz całej naszej Organizacji.

Lwów *Wacław Włodarski.*

WSPOMNIENIE Z 1908 ROKU.

Po ukończeniu praktyki w jednym z prowincjonalnych zakładów litograficznych, w celu dalszego wyszkolenia, przybyłem w końcu stycznia 1908 r. do Warszawy.

Natychmiast po przyjeździe udałem się do Bezpartyjnego Związku Litografów, aby zapisać się na członka i poinformować się w sprawie posady. Jednak narazie, zgodnie ze statutem, do Związku nie mogłem być przyjęty, lecz dopiero po otrzymaniu zajęcia, a wolnej posady chwilowo nie było.

Po kilku dniach, nie mogąc otrzymać posady, zmuszony byłem wracać do Radomia.

Przed wyjazdem jednak, przeczytawszy w „Kurjerze Porannym" wzmiankę, iż w dniu 2 lutego odbędzie się Ogólne Zebranie członków Bezpart. Związku Litografów, postanowiłem pójść na to zebranie.

Przed lokalem Związku, mieszczącym się wówczas na Krak. Przedmieściu, spotkałem kol. Zaborowskiego (prezesa) i zapytałem się go, czy mogę uczestniczyć w zebraniu. Kol. Zaborowski zawahał się nieco, tłumacząc się ciasnotą lokalu, jednak nie odmówił mi.

Na zjazd do Warszawy przybyło 5 delegatów z prowincji, a mianowicie: z Sosnowca kol. Gaul, z Częstochowy kol. Pyś, z Łodzi koledzy Sobieraj i Satała, z Lublina kol. Rembowski. Miejscowi członkowie stawili się licznie.

Wkrótce po rozpoczęciu obrad przez kol. Gzowskiego, na salę wkracza policja, przerywa je, rozkazuje wszystkim przyjezdnym wystąpić nabok i zaczyna sprawdzać książeczki członkowskie i dowody osobiste. Okazało się, że tylko ja nie miałem legitymacji członkowskiej, na co policja zwróciła szczególną uwagę i odrazu rzuciła podejrzenie, że jestem przedstawicielem socjal-demokratycznej partji.

Oprócz pięciu delegatów z prowincji, policja zatrzymała jeszcze jednego z warszawskich kolegów — Wójcika, przybyłego niedawno z Rosji i niemającego w porządku (o ile mnie pamięć nie myli) dowodu osobistego.

Nie opuszczając sali i nie spuszczając z oka wszystkich przyjezdnych kolegów, policja pozwoliła na kontynuowanie zebrania. Można sobie wyobrazić odbywanie zebrania w takich warunkach, jednak obrady jako tako się odbyły.

Zarząd Związku protestował przeciwko aresztowaniu członków, przedstawiając dowody zezwolenia na zwołanie zebrania, jednakże bezskutecznie.

Po zakończeniu obrad, komisarz policji rozkazał wszystkim aresztowanym udać się do komisarjatu, niby to dla spisania protokułu i obiecywał, że zaraz nas zwolnią. Z tą też myślą poszliśmy, lecz niestety oszukano nas.

W komisarjacie umieszczono nas w jednym z pokojów biurowych. Zapytywaliśmy dyżurnego policjanta, kiedy przybędzie komisarz, od którego chcieliśmy się dowiedzieć co zamierzają z nami czynić, na co otrzymaliśmy odpowiedź, że komisarz prawdopodobnie jest w teatrze i może nadejść dopiero po skończonem przedstawieniu.

Tymczasem zaniepokojeni koledzy warszawscy przybyli do komisarjatu, aby się dowiedzieć, co się z nami dzieje. Wystarali się wnet dla nas o kolację, lecz niebawem musieli się z nami rozstać, gdyż policja nie pozwoliła dłużej im pozostać. My tymczasem z niecierpliwością czekaliśmy na ukończenie przedstawienia w teatrze, które jakoby związane było z przybyciem komisarza. Gdy jednak na zegarze wybiła godzina 12, a komisarz nie nadszedł, zaczęliśmy się niecierpliwić. Policjant w dalszym ciągu wyjaśniał, że komisarz najprawdopodobniej z teatru udał się do restauracji, wobec czego tej nocy do komisarjatu już nie przyjdzie. Po takiem wyjaśnieniu zaczęliśmy się usadawiać do snu, siedząc na krzesłach przy stole.

Nazajutrz rano wkraczają do naszego pokoju żołnierze uzbrojeni w karabiny i rozkazują nam wychodzić. Na podwórzu stało już kilkadziesiąt osób obstawionych żołnierzami. Byli to rozmaici przestępcy i włóczęgi, zebrani z różnych komisarjatów. Łącznie z nimi poprowadzono nas pod silnym konwojem do centralnego aresztu przy ratuszu. Teraz dopiero przekonaliśmy się, że z nami nie żartują, to też na twarzach kolegów, którzy pozostawili w domu żony i dzieci, odmalowało się silne przygnębienie.

Wprowadzono nas do obszernej poczekalni, gdzie odbywały się t. zw. widzenia z aresztowanymi. Jedna część poczekalni oddzielona była gęstą podwójną siatką. Następnie wprowadzono nas do kancelarji, gdzie poddano rewizji, przyczem niektóre rzeczy musieliśmy oddać na przechowanie.

Przy spisywaniu protokułu, sędzia śledczy próbował nakłonić mnie do przyznania się, mówiąc na głos następujące słowa, które chciał zamieścić w protokule: „Ja, Stefan Makarski, brałem udział w zebraniu Związku Litografów jako delegat socjal-demokracji...” i t. d. Stanowczo przeciwko temu zaprotestowałem i przedstawiłem mu świadectwo z ukończenia praktyki litograficznej, na dowód że jestem litografem. Zmuszony byłem skłamać, że na zebranie przybyłem wprost z dworca kolejowego. Sędzia obejrzał świadectwo, napisał w protokule, że do żadnej partji nie należę i kazał mi podpisać się.

Po zakończeniu różnych formalności, strażnik więzienny przeprowadził nas na górę i polecił, abyśmy sami poszukali sobie miejsc w celach. Muszę tu zaznaczyć, że cele nie były pozamykane i więźniowie sami się dobierali, jednak bezcelowe chodzenie po korytarzu było wzbronione. Górne cele, mniejsze, widniejsze i czyściejsze, zajmowane były przez więźniów z inteligencji. Cele większe przepełnione były najrozmaitszymi typami szumowin i włóczęgów całej Warszawy. To też do cel na wyższych piętrach, obecnie w nich więźniowie nie przyjmowali byle kogo. Przed wpuszczeniem, wypytywali się nowego więźnia, za co i gdzie został aresztowany i dopiero po porozumieniu się między sobą, pozwalali u siebie „zamieszkać”.

Trudno było nam, 7-u kolegom, ulokować się razem w jednej celi, gdyż w żadnej z tych małych cel tylu wolnych miejsc nie było i dopiero drogą wzajemnego porozumienia udało się nam zdobyć celę, z której kilku więźniów przeszło do innej.

W areszcie przy Ratuszu mało kto przebywał czas dłuższy, odbywało się tam bowiem tylko segregowanie aresztowanych; — jednych zwalniano, drugich odsyłano do innych więzień lub odsyłano etapem do miejsca stałego zamieszkania.

Pierwszego dnia wszyscy niemal byliśmy bardzo onieśmieleni i przygnębieni. Ze zdziwieniem przypatrywaliśmy się innym, przyzwyczajonym już do życia więziennego, wesołym, śpiewającym pieśni rewolucyjne, grającym w karty lub w warcaby.

Zarząd Związku okazał dużo współczucia naszej niedoli, bardzo troskliwie opiekował się nami, przysyłając nam codzień gorące obiady, gazety i różne niezbędne rzeczy do codziennego użytku. Rodzinom zaś uwięzionych członków, Związek wypłacał zapomogi w wysokości całkowitych ich zarobków.

Po blisko dwutygodniowym pobycie, zabrano nas wraz z innymi, w liczbie stu kilkadziesiąt osób i pod silnym konwojem przeprowadzono do Cytadeli. Po drodze wprowadzono nas na okrągłe podwórze fortu (obecnie zwanego „Legjonów”, znajdującego się naprzeciw Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych), w którym przyjęci zostaliśmy przez więźniów pieśnią Marsyljanki. Część więźniów pozostawiono tam, a pozostałych wraz z nami przeprowadzono do jednego z wałów okalających cytadelę, a przerobionego na więzienie. Wewnątrz tego wału znajdował sią korytarz z dużemi wnękami, o bardzo grubych sklepieniach i ścianach. Wnęki oddzielone były od korytarza drewnianemi sztachetami, w taki sposób, aby nie można było wysunąć głowy na korytarz. Więźniowie jednek poradzili sobie — popodrzynali nieco sztachety i w ten

sposób mogli wysuwać głowę na korytarz i patrzeć co się na nim dzieje.

Podczas naszego przybycia, bardzo przykre wrażenie zrobił na mnie widok takich właśnie wysuniętych głów więźniów, przypominający chińskie tortury. Cele miały wygląd klatek zwierzyńca. Więźniowie, podobnie jak na forcie, przyjęli nas śpiewem.

Od tej pory byliśmy pod zarządem i nadzorem wojskowym.

Cytadela wywarła na nas silne wrażenie. Sama jej nazwa była przecież postrachem. Pomału jednak przyzwyczailiśmy się do nowych warunków i otoczenia. Cel było 10, a w każdej mogło pomieścić się po dwadzieścia kilka osób. Na korytarzu stale było 2 żołnierzy na warcie. Pożywienie przywozili nam żołnierze w kuchni polowej. Jadaliśmy z szafli, których po dwa było w każdej celi. Sypialiśmy na drewnianych narach, na których na noc rozściełało się zwykłą słomę, a którą rano znów zbierało się, wiązało w snopki i kładło pod nary. Przy każdej zmianie warty odbywała się rewizja w celach i przyjmowanie więźniów podług liczby. Utrzymywanie rygoru więziennego zależało od wart; niektóre z nich zabraniały nawet głośno rozmawiać, inne zaś pozwalały nawet śpiewać.

Po kilku dniach zabrano nam kolegów Pysia i Wójcika, których wywieziono do Brześcia n. Bugiem, zostało więc nas tylko już pięciu.

Przez cały czas pobytu naszego w Cytadeli Zarząd Związku pamiętał o nas i regularnie 2 razy w tygodniu przysyłał nam „wałówki" w postaci chleba, cukru, wędlin i t. p. Obiadów nie wolno było przysyłać, a nadsyłane inne rzeczy podlegały ścisłej rewizji żandarmów. Bardzo też często otrzymywane wałówki przychodziły w strasznym stanie — chleb, mydło, wędlina, cukier — wszystko to porozsypywane i pomieszane było razem.

W celi naszej siedzieli ludzie różnych przekonań politycznych; dużo też było takich, którzy nie wiedzieli za co byli aresztowani, bowiem do żadnej partji nie należeli.

Dla odpędzania przygnębiających myśli, urządzaliśmy sobie różne zabawy i grywaliśmy w warcaby, japończyka i t. p., co ogromnie skracało nam czas. Najlepszą rozrywką jednak było opowiadanie anegdotek i kawałów, gdyż dowcip zawsze wprawiał nas w dobry humor.

Tymczasem Związek nasz czynił starania przez adwokata, aby jaknajprędzej nas uwolnić, jednak nie dało się to tak łatwo i prędko uskutecznić.

Upłynęło kilka tygodni, nadeszła Wielkanoc. Polski Komitet Opieki nad Więźniami obchodził cele więzienne i rozdawał bułki, kiełbasę i jajka. Związek również o nas nie zapomniał, to też na święta byliśmy obficie zaopatrzeni. W czasie świąt mieliśmy wyjątkowo dobrą wartę i porządnego oficera na jej czele. W Wielką Sobotę żołnierze dostarczyli nam nawet wódki, a w pierwszy dzień świąt dyżurny oficer polecił pootwierać wszystkie cele, aby więźniowie mogli wzajemnie się odwiedzać. To też nastrój podczas świąt był wesoły, jednakże myśli nasze biegły tam, gdzie znajdowały się rodziny, żony, dzieci...

Z nastaniem wiosny powiększyło się nasze przygnębienie. Znikąd nie było żadnej wiadomości co do naszego losu.

Dopiero po przeszło dziesięciotygodniowym pobycie, pewnego dnia wywołano nasze nazwiska i rozkazano przygotować rzeczy. Uradowani odjeżdżamy karetką więzienną, lecz radość była krótka, gdyż wbrew przypuszczeniom nie pojechaliśmy do Ratusza lecz na Pawiak. Gdy zawarła się za nami brama więzienna, ogarnął nas silny lęk, niemal rozpacz, lecz nie na długo, gdyż okazało się, że karetka tylko wstąpiła do Pawiaka, celem zabrania jednego więźnia. Do dziś pamiętam dziwny wyraz twarzy owego więźnia, na którym widoczny był wpływ długiego pobytu w więzieniu. Spojrzenie miał jakieś błędne, nie zwracał na nikogo uwagi i nie odpowiadał na pytania.

Karetka zpowrotem pomknęła na Daniłowiczowską i za chwilę byliśmy w Ratuszu, gdzie nabraliśmy już przekonania o rychłem zwolnieniu nas.

Po kilku dniach wyszedł najpierw kol. Gaul. Podobno rodzina jego wystarała się przez swojego adwokata, aby nie był wysłany on etapem, lecz sam mógł jechać na swój koszt do Sosnowca. Przydzielono mu agenta, który miał rozkaz odstawienia go wprost z aresztu do wagonu kolejowego, aby kol. Gaul ani na chwilę nie mógł się zatrzymać w Warszawie. Lecz oto z kol. Gaulem stało się nagle nieszczęście; tak przeraził się swego „opiekuna", że w tramwaju, którym jechali na dworzec, zaczął odrazu mówić od rzeczy, wyrywać się; ogarnął go jakiś obłędny strach. Wobec tego wypadku, agent sprowadził go zpowrotem do aresztu. Z wielkiem współczuciem i żalem spoglądaliśmy na kol. Gaula, który był zupełnie nieprzytomny; patrzył na wszystkich bojaźliwie i bełkotał niezrozumiałe wyrazy.

Pewnego dnia w maju rozpoczął sią wielki ruch w areszcie. Wyczytywanie nazwisk i rozkaz przygotowania się do drogi wróżyły rychłą wolność. Więźniów łączono w partje i wysyłano w różnych kierunkach.

Partja, z którą byliśmy wysłani z kol. Rembowskim, liczyła około 200 ludzi. Na samym przedzie ustawieni byli więźniowie zakuci w kajdany. Resztę więźniów pozczepiali kajdankami za ręce i pod silnym kon-

wojem żołnierzy pieszych i konnych przeprowadzili nas na t. zw. „etapny punkt” na Pradze. Tam znów nas posegregowali i porozmieszczali w celach.

Po dwudniowym tam pobycie znalazłem się w pociągu, a w kilka godzin w Radomiu.

Jeszcze trzy tygodnie oczekiwałem w radomskim areszcie na ostateczne wypuszczenie z więzienia.

Po bezmała czteromiesięcznym pobycie w więzieniu, znaleźliśmy się wreszcie wszyscy na upragnionej wolności.

Stefan Makarski.



TWÓRCOM W DARZE.

Sierpniowe słońce rzuca promienie
I aureolą dziś Was okryje
I przyćmi znojów ponure cienie
I wszelkie troski w sercach zabije.
Mało dziś dla Was lauru, wawrzynu
Dziś wszyscy — cicho, mocno i szczerze
W świetle Waszego wielkiego czynu
Kornie składamy serca w ofierze.

* *
*

Oddać komuś serce, czy to nie jest dowodem wielkiej czci i miłości. Czy to nie jest udowodnieniem, jak drodzy są nam Ci, którym nie wahamy się oddać to, co dla każdego człowieka jest wszystkiem. To, czem obdarzamy tylko swoje matki, dzieci, żony. Wszak uczucie to jest nam wszystkim znane.

Lecz nie zapominajmy, iż jesteśmy winni miłość swym bliźnim, zwłaszcza tym, którzy tak jak my dzisiaj, tak Oni już przed 25 laty umieli oddać swoje serca, bardziej wzniosłym czynom, bo idei tworzenia organizacji zawodowej.

Tym winniśmy oddać swe serca, którzy żmudnie kładli kamień na kamieniu, aby stworzyć podwaliny pod wielki gmach. Gmach trwały i nieczuły na wszelkie zawieruchy, który przetrwał do dziś i trwać dalej będzie.

Nie przeszkadzała Im w tem Ich ciężka praca zawodowa. Nie przeszkadzały Im ani szum maszyn, płyty kamienne, rylec, grafiony...

Nawet wielka wojna europejska nie była w stanie powstrzymać Ich w swej twórczej pracy, której owoce dziś zbieramy.

Przedstawmy sobie nasz beznadziejny stan dzisiejszy bez Ich wielkiego dzieła?!

Czy bylibyśmy w stanie oprzeć się tym wszystkim zamachom na nas i nasze rodziny?!

Im to zawdzięczamy, że możemy niemal z całym spokojem oczekiwać dalszych wydarzeń i lepszej doli. Im to jesteśmy winni bezgraniczną wdzięczność za to, co zrobili dla nas.

W dowód naszej wdzięczności niech choć ten artykuł przyjmą, który Im poświęcam.

Dziś obchodzimy Jubileusz, który jest wyrazem naszej radości i zadowolenia z doczekania się tego dnia, do którego tęsknili nasi twórcy, dla którego oddali połowę swego życia.

Lecz niestety nie wszystkim sądzone było doczekać się tej radosnej chwili. Wielu z grona Ich musiało odejść, wyrządzając nam wielkie straty, które się w żaden sposób zastąpić nie dadzą.

Niech ciche westchnienie i krótka modlitwa pozostałych kolegów będzie dla Nich za Ich trudy zapłatą. Cześć Im i Chwała.

RO-M-SKI.

SPRAWOZDANIE KOMITETU OBCHODU JUBILEUSZU XXV-LECIA ZWIĄZKU.

Komitet został zawiązany dn. 12 września 1930 r., na wniosek Zarządu Oddziału Warszawskiego i zatwierdzony przez Walne Zebranie w d. 28 października tegoż roku, w następującym składzie:

Kol. kol. Gzowski P., Gąsiewicz T., Glinka W., Grygo M., Koss A., Kuleszyński B., Kosierkiewicz B., Kościński P., Olszewski M., Strzyżewski S., Szlezynger S., Szydłowski W., Szuster E., Szyszkowski M. i Zawiślak J.

Prezydjum Komitetu:

Kol. kol. Zawiślak (przewodniczący), Kuleszyński (sekretarz), Olszewski (skarbnik).

Ze względu na różnorodność prac Komitetu zostały utworzone następujące sekcje:

Redakcyjna: kol. kol. Gzowski — (przewodniczący), Kosierkiewicz, Zawiślak, Szlezynger i Strzyżewski.

Artystyczna: kol. kol. Szlezynger — (przewodniczący) Gąsiewicz Lindeman, Glinka, Szuster (kier. chóru) Szyszkowski i Kościński.

Finansowa: kol. kol. Olszewski (przewodniczący) Koss i Lindemann.

Gospodarcza: kol. kol. Strzyżewski (przewodniczący) Szydłowski i Grygo.

Prace Komitetu.

Sekcja redakcyjna przygotowała treść numeru jubileuszowego, układ dyplomów, zaproszeń etc.

Sekcja artystyczna przygotowała i wydała znaczek - nalepkę do korespondencji, żeton pamiątkowy, okładkę ozdobną i ilustracje oraz winiety do numeru jubileuszowego Pracownika Graficznego, zaproszenia na akademję i bankiet, dyplomy honorowe. Ponadto zaprojektowała ufundowanie tablicy pamiątkowej D-ra Jana Siestrzyńskiego, doprowadziła do należytego stanu groby działaczy związkowych ś. p. Zaborowskiego i Czosnowskiego oraz załatwiła szereg spraw znaczenia dekoracyjnego i przygotowała część koncertową akademji i bankietu.

Sekcja finansowa po opracowaniu projektu budżetu i znalezieniu źródeł pokrycia wydatków, czyli po spełnieniu swego zadania, została w dniu 12 lutego b. r. rozwiązana.

Sekcja gospodarcza przygotowała stronę techniczną akademji i bankietu, jak również ma obowiązek zajęcia się gośćmi.

Ponieważ kol. Strzyżewski absorbowany jest pracą z racji sprawowania mandatu prezesa Oddziału, przewodnictwo Sekcji gospodarczej zostało powierzone kol. Kossowi.

Komitet odbył plenarnych posiedzeń — 4, posiedzeń prezydjum — 7, posiedzeń prezydjum łącznie z przewodniczącymi Sekcji — 9.

Pozatem Komitet przygotował dział propagandy Jubileuszu w kraju i zagranicą, oraz wnioski na walne zebranie w dniu 30 czerwca 1931 r.

Należy zaznaczyć, że na różnego rodzaju projekty został ogłoszony konkurs otwarty, dostępny dla wszystkich członków Związku.

Nie dał on jednak odpowiednich rezultatów i wobec tego został ponownie ogłoszony konkurs, lecz już zamknięty (bez nagród pieniężnych), w wyniku którego za najlepsze uznano i zakwalifikowano do reprodukcji następujące projekty:

1. Okładka do numeru jubileuszowego Pracownika Graficznego — projekt kol. T. Gąsiewicza (prac nadesłano 3);
2. Żeton pamiątkowy — projekt kol. W. Lindemana (prac nadesłano 8);
3. Zaproszenie na akademję i bankiet — projekt kol. St. Słoniewskiego (prac nadesłano 5).

Projekty dyplomów honorowych powierzono do wykonania kolegom B. Jaroszyńskiemu i St. Słoniewskiemu.

Winiety skomponował kol. M. Dutkiewicz.

Z projektów nadesłanych na konkurs, na wyróżnienie zasługiwały prace kol. kol. O. Hentschla i R. Siennickiego.

W pracach komitetu brał również udział kol. J. Dorociński.

Projekt obchodu XXV-lecia Związku opracował kol. St. Szlezynger.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz** Zakl. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.

1906-1931